This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

**Usage guidelines**

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

**About Google Book Search**

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

**Zasady użytkowania**

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

**Informacje o usłudze Google Book Search**

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

WIDENER
HN ZN1T %

Slav 65.2.30

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER

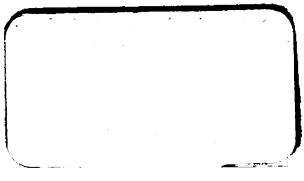

Lelewel

# PRZYGODY

## W POSZUKIWANIACH I BADANIU

### RZECZY NARODOWYCH POLSKICH.

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

POZNAŃ,
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1858.

Poznań, czcionkami L. Marsbacha.

# PRZYGODY.

EX LIBRIS
MARIANA ABRAMOWICZA

# PRZYGODY

## W POSZUKIWANIACH I BADANIU

### RZECZY NARODOWYCH POLSKICH.

PRZEZ

JOACHIMA LELEWELA.

POZNAŃ,
NAKŁADEM J. K. ŻUPAŃSKIEGO.
1858.

Slav 6596.2.90

Poznań, czcionkami L. Mersbacha.

# PRZYGODY

## W POSZUKIWANIACH I BADANIU RZECZY NARODOWYCH POLSKICH.

**Hic labor extremus, longarum haec meta viarum.**

Gdym niedzisiejszy, niewadzi spomnieć o daleko ubiegłéj przeszłości. Skoro pisma moje w kilka voluminów gromadzę, widocznie żem piśmienne podejmował trudy: a jak one rosły, w ciągu jakich przygód lub dogodnych okoliczności, pomnożyć zdołałem, opowiedzić mogę zostawując jinnym jich wartości cenienie; powiem o tych głównie, o tych jedynie, które się dziejów i rzeczy narodowych tyczą; jinne natrącając, pominę.

Przyszedłem na świat 1786 22 marca, niedołężny, chimerik, upornie wymagający, nieutulony i nieuciszony płaksa; niańce i rodzinie wielce uciążliwy; w czwartym zaledwie roku z rąk piastunki krzepcéj na nogach stanąłem.

Człowiek się sposobi przykładem, naśladowaniem, nauką; często z dzieciństwa, z przygód otrzymuje kierunek umysłu swego na całe życie, a zdolności rozwija sam, uczy się sam; nauczyciel naukę wykładając, jego własnemu pojęciu nasuwa tylko naukowy przedmiot, wytacza

do rozpoznania widoki. Z tym wszystkim, jednemu więcéj, drugiemu mniéj zdolności udziela przyrodzenie; a jeśli kto czuje w sobie wyższe od jinnych, niema się czym chlubić, bo to nie jego własne, nimi tylko obdarzony. Winą jego jeśli je zaniedba, jeśli jich nieużyje, a żadną zasługą gdy z nimi szczęśliwie wystąpi, bo do użycia i rozwinięcia onych popęd z przyrodzenią uzyskał.

Pociąg do zatrudnienia wczesno się pojawił w moijch dziecinnych zabawach; a zczasem stał się wielce użytecznym i potrzebnym, gdym postrzegł, że bez przysiedzenia fałdów i wysilenia niczego nie dokażę. Cacek nam niedawano, niemiałem jich, a śmiano się że majstruję, że coś koncypuję. Z tych majsterstw, niejedne wywołały żarty, drwiny, co mię zasępiało a nie odstręczało: kryłem się, swojem płatał, a rozmyślał nad czemś nowym. Żeby coś wymyślić, wypadało rozważać. Postrzegłem że ostatni dzień tygodnia zwać sobotą jest niedorzeczy, raczéj to jest po piątku szóstek. Z razu śmiech z tego, potym napomnienia, groźby, plagi: za upór: a mnie myślić, czy to stosownie być karanym za obstawanie przy trafnym widzeniu. Rad nie rad po niemałym namyśle wypadło umilknąć, w skrytości dla siebie szóstek chować: a unikając wymówienia soboty mówiłem: pojutrze, jutro, wczora, przedwczora: byle choć tak na swojim postawić.

W kancellarji (biurze) ojca naszego był jimiennik i wychowanek dziada naszego, Konstanty Szelutta. Przy schyłku bytu Polski, odjeżdżając na archiwistę universitetu wileńskiego, obdarzył mnie, siostrę (Juljannę wnet 1796 zmarłą) i brata Józefa później 1801 zmarłego), stosownie do wieku dziełami u Grölla lub Dufoura drukowanemi. Między tymi była krótka wiadomość wszystkich nauk (encyklopedijka mała). Podobała mi się bardzo: alem nalazł niedostateczną: zamierzyłem tedy coś lepszego wygotować. Było to roku 1796, miałem lat dziesięć. Mając pod ręką aritmetikę, grammatiki języków, Ładowskiego grammatikę geograficzną, z nich do zamierzonego dzieła wyciągi tabliczkowe przyrządzałem, pocichu, skrycie; bom się krył aby niežartowano z wszystko wiedza. Co bądź, od owego czasu zrodził się i wzrastał pociąg do autorstwa; a poczęło się prawdzić francuzkie przysłowie: czego się chcesz nauczyć, napisz o tym dzieło; pomogło to nauce, tylko nie grammatice języków.

Piękny zdziełczy zamysł przerwany i zawieszony został zupełnym rodziców na wieś przeniesieniem się. Ja też postrzegł, że niedość miałem do mego dzieła materjałów: to jest żem wielu rzeczy cale nieznał. Pobyt na wsi służył dobrze astronomji, rozpatrywaniem konstellacij, nocnego gwiazd przechyłku. Bieganie za motylami, owadami, dziecinne rozróżnianie roślin, pta-

stwa, przypominały zawieszony zamiar; a najwięcéj zatrzymała go nauka geometrji i początków matimatiki pod kierunkiem Konkowskiego.

Ostatecznie przejinaczył niedorzeczne dziecinne zamysły, przeszło dwuletni na wsi u ciotki pobyt. Był tam Kluk, historje drukowane pijarskie, biblja, Rollin, Naruszewicz, kroniki polskie i jinne dzieła i notaty historiczne pijarskie; o literaturze mowy dużo; brat cioteczny Jan Cieciszowski pisał tragedją Dimitra samozwańca ze swobodą szekspirowskich prawideł; odczytywano ją, rozważano jéj wzrost, radzono: byłem temu obecny, chciwiem nasłuchiwał spraw polskich owego czasu; czytałem, gryzmoliłem genealogje, chronologje, w seksterna szły szczegółowe historje na sposób Skrzetuskiego tworzone, a zawsze w celu aby kiedyś autorem być. Wertowałem kroniki i wedle jich opisu skreśliłem w roku 1800 invencją własną, plan *oblężenia Pskowa za Batorego.*

Z gościny u méj ciotki przeszedłem 1801 do konwiktu pijarskiego. Dorywczo w różnych wiadomościach posuniony, zatrzymany zostałem w klasie trzeciéj z powodu niedostatku łaciny i grammaticznych językowych reguł. Nietrafiałem na wyrozumienie onych, a zdało mi się studowanie nad nimi czasu stratą. Gdym cokolwiek z potocznego użycia i francuszczyzny i niemczyzny rozumiał, mówiłem sobie, znajomość języków i łaciny przyjdzie z czasem przez wprawę,

wykręcałem się tedy z grammaticznéj matni dość szczęśliwie aby zbyć. We wszystkich studjach mierny ale wymierny i dostateczny. Widziałem jak wielom szło w nauce łatwo: wyższéj jich zdolności, lepszym usposobieniom nie zazdrościłem, własnym zachodem wysilałem się, powtarzając sobie: dopnę, dokażę, dojrzeję: a tymczasem gotujmy co lepszego. W piątéj tedy klassie 1803 wziąłem się do pisania historji wieku XVIII. Posiadając do tego kilka dzieł, miałem sobie cokolwiek udzielonych jinnych z bibljoteki konviktorskiéj. W godzinach rekracijnych i nocami nad przedsięwzięciem dosiadując, nieraz słyszałem przechodzącego prefekta: allez vous coucher, minuit a sonné.

W półrocznym geografii examinie byłem niespodzianie zapytany od rektora Kajetana Kamińskiego o Krzyżaki w Prusiech. Na kilka zapytań z podziwieniem kollegów sprawiłem się gracko. Niebawem potym, wszedł do méj klatki rektor i ukazał chronologją Blaira (tables chronologiques, année per année traduites par Chantreau, Paris 1795 in 4°) oświadczając że myśli to dzieło wydać po polsku, a że w nim niedostaje zdarzeń i wspomnień polskich, zostawia mi go abym takowe dla polskiego wydania przygotował. Prześlicznego druku (Boista) dzieło Blaira, wydało mi się co do wydarzeń miejscami chude. W ochocie mej co tchu zbyteczniem się z polecenia ujścił,

uciążając, *tablicę chronologiczną historyi polskiéj*, drobniejszymi w początku zdarzeniami, dopóki do tego historji Naruszewicza stało. Kamiński Blaira po polsku nie wydał, być może z powodu trudności drukarskich, a pewnie chciał tylko dowiedzić się, jak daleko z dziejami narodowemi privato studio student oswojił się.

Wspominam memu piśmiennictwu, zdzielstwu czyli autorstwu sprzyjające okoliczności z dwu powodów. Raz dla okazania że mię rzeczy narodowe, dzieje własne, przedewszystkim wczesno zajmowały; powtóre dla tych pedantów, co wzbraniają uczniom szkół, zajmować się privato studio, dla tego aby takowe na osobności jakowym naukowym trudem zajęcie, nie szkodziło obowiązkowéj pańszczyznianéj nauce. Dzięki nauce kollegjum pijarskiego, a następnie universitetu wileńskiego, takim osóbnym trudom zawad nie stawiano, owszem chętnie je wspierano i pomocy nieodmawiano. Niebyłem wtym razie wyjątkiem, każdy pracujący privato studio konviktor doznawał swobody i pieczy, a niejeden składał owoc trudów swych dla uzyskania meritów, a przez nie w kolleżeństwie półrocznych dobijał się obywatelskich zaszczytów.

Czas żebyś pomyślał o swéj przyszłości nadmieniał ojciec raz i drugi. Co sobie obierasz? czy wiejski zakątek czy powołanie jakie? dziś dla nas służby publicznéj niéma. Chcesz dalszéj

nauki w celu jakim? do niemieckiego uniwersitetu w Królewcu, masz towarzysza, jedź z nim; w Wilnie też otwiera się universitet. — Do niemieckiego nie chcę, odparłem, w obawie bym mimowolnie niezniemczał. — Jedźże do Wilna, może obierzesz stan nauczycielski, ten jeden pozostaje dziś służbą narodową, mianowicie tam. — Bez wahania się i rozwagi: do Wilna, to dobrze, odpowiedziałem: a przez myśl mi przeszło, sposobiąc się na nauczyciela, usposobię się i najdę środki do autorstwa, do zdziełstwa.

Nie czekając końca roku szkolnego czyli wakacji, z klassy piątéj z konviktu 1804, powiózł mię Ojciec sam, siedmdziesiąt kilka mil do Wilna, do universitetu zaledwie nowo otworzonego. Pamiętny mi ten dzień, w którym, ze służby były kassjer komissji edukacijnéj, a coś więcéj z obywatelskich zasług, ukazał się między starymi z czasów rzeczypospolitéj professorami w części osobiście znanemi. Narwojsz, Hussarzewski, Mickiewicz, Malewski, Jundziłł i młodsi, ze czcią witali; z dawnym rektorem Poczobutem długie przypomnienia zeszłych spotkań i usług publicznych. Sam rektor Strojnowski universitetu odnowiciel, z żywym uczuciem uprzejmie dawne młodszych lat swych pijarskie znajomości przypominający. Nalazł się tam Konstanty Szelutta, po ciężkich z upadkiem Polski strapieniach przy

archivum utrzymany. Rozstając się z Ojcem, jego przyjaźni powierzony zostałem.

Nowo urządzający się universitet miał coś niezupełnego, niedostatecznego. Napełniał się professorami, dla mnie dwojił: szczepiąc się na polski i łaciński. Patrzałem jak się zjeżdżali: Groddek, Abicht, Tarenghi, Capelli, Langsdorf i jinni, rozmajitą dający się rozumić łaciną co mię od nich odstręczało. Samopas puszczony, chwyciłem za polskie kursa, byle czas zapełnić; a dla sposobienia się do powołania, nalazłem zawsze kollegów, którzy chętnie me repetcje przyjmowali. Głównie szukałem historji, a ta wnet mi znikła. Rok jeszcze $180^4/_5$ opowiadał ją niesłychanie cichym głosem w katedrze swéj starzec Hussarzewski, poczym w emeriturze spoczął. Nikt go niezastąpił; a następnie, malarstwo, historja, poczytywane były za przedmioty cale nieuniversiteckie; gdy po ustępie Langsdorfa, powiedziano téż, głowy polskie nie do mechaniki.

Płoche rozrywki ponęty niemiały. Swobodny mając dość czas, odwiedzałem professorów dla uczczenia wieku i nauki: Hussarzewskiego częściéj. Odkrył on jakieś z pruskich rodzin, dalekie pokrewieństwo, poufaléj tedy było między nami. W rozmowach potocznych, dopytywałem go o methody, o ogólniki historicznéj nauki. Nieznał on niemieckich studjów, napomknąwszy

tedy o kilku do tego francuzkich dziełach, wręcz dołożył: na nic ci nieprzydadzą się, ale je poznaj i sam sobie szukaj i obmyśl. Usłuchałem rady: niezajrzawszy do nich, aby mojich namysłów i pojęć w swoje nie wprowadziły drogi, puściłem myśl moję w rozmajite kierunki. Wylęgła się z tego *historika*. Jeszczem był uczniem, przepisywałem ją jak wybornego mych dalszych trudów przewodnika (rozprawa konkursowa §. 16 p. 38).

Chociaż bardzo chętnie sam wtóry, na wykład grammatiki powszechnéj uczęszczałem, niewiele mi to do grammaticznéj języków znajomości pomogło. Do greczyzny brałem się, zrazu przez ciekawość, potym przez grzeczność, bo lata pierwsze Groddek mnie drugiego tylko ucznia miał. Ztąd byłem dobrze widziany, nalazłem u niego zachowanie. Niesłychanie to pożytecznym stało się dla mego historizującego pojęcia. Rozmawialiśmy po polsku. Dawał mi poznawać i francuskie i niemieckie erudicijne nowostki. Zawiązywane między uczniami towarzystwa naukowe, otwierały pole do popisywania się z takimi. Wydanie *Eddy* 1807 było tego owocem. Groddka nauka wiodła w starożytność; to też się stało, żem począł przerabiać homericzne geografii systema. Groddek dał podówczas wiadomość o wydaniu Nestora: obeznałem się z jego wydawcą Szlecerem; a w *rzucie oka na Herule*

1808 w lipcu ogłoszonym szlecerowska świeci docta ignorantia.

Owóż wynurzyłem się zdziełcą, a położenie moje, dotąd jednostajne i bardzo proste, poczyna się między ludźmi plątać, z zacisza studenckiego wychodzi na świat, często zwadliwy. Taddeusz Czacki polecił mi korrektę rozprawy o Żydach, z niedość poprawnéj kopji 1807 w Wilnie drukującéj się. Czas też nadszedł, w którym wypadało nauczycielskiego zakosztować chleba. Wezwany zostałem na professora historji do lyceum Krzemienieckiego, gdzie już byli niektórzy kolledzy. Nalazły się też i odezwały protekcje. Mogło to wszystko wydać się pochlebne: ale gdym w siebie wszedł, zniewolony byłem pocieszać się nadzieją tylko, że usilną pracą zdołam z niedowarzoną nauką, jakkolwiek wystąpić; obojętniałem zaś spomnieniem, że to wszystko wynikało ze względów jakie miano dla zasług ojca; a protekcja niebyła mi do myśli. Nieprzewidzianym okoliczności zbiegiem, wydobyłem się z położenia zaplątanego. O tym napomknąć mi wypada bo się z tego wynurzają po trochu koło dziejów narodowych podejmowane zachody.

Przybycie moje do Krzemieńca 1809 znacznie opóźnione było. Kurs historji nalazłem zajęty, wypadało czekać opróżnienia. Tymczasem podjąłem kurs historji geografji w starożytności, do czego z własnych studjów całość była gotowa.

Miałem czterech bardzo pilnych i miłych słuchaczy. Z powodu dziełka o Herulach otrzymałem list od księcia feldmarszałka (jaki później dałem do druku w t. VI dziennika). Radził w nim jubilatom zostawić poszukiwanie początku narodów, a jąć się dziejów polskich. Podziękowałem za troskliwość i zachętę, pomyślawszy: czy potrzeba czy nie, radzić nietrudno. A tym czasem brat mój w Warszawie dał do druku w lutym 1809 me dwa ulotniki: *o najdawniejszych dziejopisach polskich i uwagi nad rozprawą Bohusza o Litwie;* harcując w pierwszym szleceroską kleine kritik; w drugim herulskie jubilata, członka towarzystwa przyjaciół nauk marzenia.

Czy Czacki mógł poznać me z jego dziełem jakiekolwiek oswojenie trudno mi było wiedzić, bo mię o to nie pytał, a w Krzemieńcu niepodobna było z nim rozmawiać. W Krzemieńcu widziałem po raz pierwszy popieczytela Czartoryskiego. Miałem się tamże numismatiką zająć: zaledwie jednak tknąłem otworzony medalów zbiór, wypadło się tego zrzec. Trzpiotać się dłużéj dla expektatywy nauczycielstwa, zdawało się dosyć: gdy tedy nadeszły wakacje usunąłem się do Łucka, we wrześniu 1810 zawiadamiając że mi wypada udać się do Warszawy gdziem był wezwany do usług administracji. Gorzko to przyjął Czacki. Przejednanie nastąpiło, gdy

korzystając z jego czasowego w Porycku pobytu do niego i do bibljoteki poryckiéj na dni kilka zawitałem. Mówił mi o swojich trudach i zamiarze napisania historji prawa polskiego, do czego pobudziła go zatarga do jakiéj go poruszył z powodu prawa rzymskiego Bandtke. Czytał mi wstęp, mówiąc że się nowszymi zajmie czasami, a powtarzając że mija mniéj znane wieki średnie. Gdy jednak wtedy polskie prawo z gockiego chciał wywieść, zdało mi się że takowe lekkie średnich wieków spomnienie, wywołał mój pociąg do wertowania kodexów Kadłubkowych i uganianie się w bibljotece jego o rękopisma kronik wieków średnich z których kilka wziąłem do Łucka.

Zdało się tedy że z nauczycielstwem na zawsze zerwać przyszło. Do Warszawy niemogłém się dostać aż w czerwcu 1811; za późno. Miejsce osadzone było, zostawała applikacja w administracji, obeznawanie się z jéj manipulacją francuską, zastępywanie i wyręczanie biuralistów: co wnet wstręt i obrzydzenie zrządziło. Tymczasem runął Napoleon, z nim gasło księstwo warszawskie które miało urok czegoś narodowego: applikant nieopuszczając swych naukowych trudów, schronił się do zacisza domowego.

Przy schyłku rzeczy, Ojciec prowadził mię do exkanclerzów Chreptowicza i Kołłątaja (ks. bibljogr. 11 41 nota; przedwstępie 1839 do pa-

now. Stan. Aug.); prezentował mię też księciu feldmarszałkowi podówczas marszałkowi sejmu i konfederacji 1812. Z moją historiką, która mi się wydawała arcypomyślanym a własnym płodem, udałem się do Kołłątaja. Licząc na jego dawną zażyłość z ojcem, spodziewałem się otrzymać jakiekolwiek zdanie czy czego warta? Niemiałem téj pociechy. Zgon jego przetrącił me nadzieje, a grzeczne spomnienie jego sekretarza gdy mi skrypt zwracał, nicmi niepowiedziało.

Przeciągły w Krzemieńcu pobyt czyby sprzyjał naukowemu zawodowi? trudno powiedzić. Byłby raczéj niedogodny. Obowiązkowa posługa zacieśniłaby go, jeśli nie umorzyła. W Łucku wróciłem żarliwie do rozpoczętych w Wilnie badań. Miałem z sobą bibljotekę podróżną, tojest krobkę czyli pudło łubiane książeczkami małego formatu naładowane, najwięcéj pisarzy starożytnych, do których kilka foljałów dostałem z Krzemieńca, z Porycka, a nawet z Wilna. Z natężonym i rzetelnym wysileniem pomykałem me studja geograficzne, nie mniéj żwawo z nimi brałem się ku końcowi w Warszawie. Wypracowały się tym sposobem od 1806 do 1812 badania starożytności we względzie geografji, w których naostatek kilka niewykończonych gałązek, porzuciłem na zawsze. W swojim miejscu zdałem z tego trudu sprawę (badania starož. geogr. Wilno 1818, 10, p. 22, 23), a w niéj powiedziałem

że tyleż czasu co na te badania starożytności, tyleż czasu poświęconego było na badania dziejów narodowych.

Niezaniedbywałem jich: ale w Łucku ledwie że cokolwiek materjałów przysporzyć się dało. Przepisaniem opanowałem kronikę Galla (Bandtke editor Galli lecturis p. VII, VIII). Nimem Wołyń opuścił, zajrzałem powtórnie na dzień jeden do Porycka, odwożąc pobrane foljały. Z tymwszystkim przywiozłem do Warszawy *uwagi nad Mateuszem chołewą*, które jiść miały jako pierwszy artykuł, *postrzeżeń we względzie dziejów narodowych polskich*. Zawadzki niezwłocznie je 1811 w listopadzie w Wilnie wydrukował, do których dodrukowany w Warszawie dodatek (p. 179—182) wywodził na jaw ogoniaste j jota, a dawał admonicją greczyznie Prażmowskiego członka towarzystwa przyjaciół nauk. W Warszawie dopiero otwierałem sobie przystęp do środków i źrzódeł dostatniejszych dla zajęcia się dziejami polskiemi; mimo chudoby niezaniedbałem pomnażać zasobik własny.

Przyszło mi na myśl wtedy mieć sztambusik, album, dla zebrania jimion życzliwych osób. Otworzyłem naprzód przyjacielowi w rodzinie naszéj pełnemu cnoty mężowi Mikołajowi Morozowi. Nieodmówił i napisał w nim: i bone quo virtus tua te vocat, i pede fausto! Życzenie to sprawiło wrażenie takie, żem jinnego niewywoływał.

Sztambuch z tym jednym został pusty, jedno to na całe życie powtarzając echo: jidź za przeznaczeniem, jidź krokiem niecofnionym, niezachwianym.

Ztymwszystkim, strudzony badaniami i przyrządzaniem się do rzeczy swojich, uczułem niejakie umysłu odrętwienie. Oziębłe patrząc na rejteradę z nad Bereziny, całą zimę wypoczęłem zabawiając się rysunkiem tylko lub ręczną robotą. Z wiosną 1813 zjawił się nadzwyczajny pociąg do trudu umysłowego. Lektura nagła dzieł historycznych wzorowych; ściągnienie kronik i dzieł do tych co miałem we własnéj książnicy; zgromadzenie, rozpatrzenie, uszykowanie widoków i zdarzeń, szły z niepomierną łatwością, a to: w zamiarze napisania dziejby, historji polskiéj; nieobarczonéj przytoczeniami czyli erudicijnemi citacjami, ale rozwijanéj w pomyślanéj powieści, w stylu i wykładzie dziejby, historji. Ztym wszystkim było to tylko, pisz dzieło czego się chcesz nauczyć. Dwiema rzutami od 17 czerwca do 16 lipca, potym od 15 października do 27 listopada, skreśliłem ją dość rozciągle na dwa lub trzy tomy do zgonu Batorego. Na tym się urwało, bo się nie udało rychło ściągnąć na raz potrzebnych do dalszego ciągu przewodników i voluminów, a tymczasem różne zaskoczyły wydarzenia.

Rozgościwszy się w Warszawie, nalazło się

i zabierało znajomości. Gdy ustawy towarzystwa przyjaciół nauk dopuszczały obecności obcych na zwykłych jego posiedzeniach, uzyskałem na to pozwolenie. Uczęszczając pilniéj aniżeli sami członkowie, miewałem niekiedy polecane sobie posługi które chętnie pełniłem. Było mi polecone odebranie bibljoteki towarzystwa od jéj zawiadowcy, a jéj oddanie drugiemu. To oswajało mię z tym co mogłem tam naleść. Członek towarzystwa Kwiatkowski, zażądał z niemieckiego dzieła osnowy colloquii charitativi toruńskiego: miał ją do swego Władysława IVgo. Zapoznałem go z Felixem Bentkowskim zabierającym się do wydania historji literatury polskiéj bo Kwiatkowski posiadał dla niéj ogromne zapasy. Uczęszczałem do Kopczyńskiego, wichrząc przepisy jego kodexu grammaticznego i orthografją. Były wówczas w pakach z klasztorów wzięte księgi dla bibljoteki przy sądzie appellacijnym przeznaczone. Do nich przystęp otworzył mi Mateusz Kozłowski i prawdziwie w pocie czoła w ciasnych pałacu biskupa krakowskiego celkach, wypiętrzone paki otwierałem, jedne z pod drugich dobywając do dna przezierałem, oswajając się z kięgami, wertując je, wypisując z nich (ks. bibliogr. II. 40).

Wydarzyło się z porządku, trzeba było 1813go towarzystwu mieć posiedzenie publiczne, a niemiało członków do czytania gotowych. Napaść tedy na mnie: będziesz czytał, kiedym nie osłem

to nim zostaniesz, elekcje przypadają przed posiedzeniem publicznym, daj tylko swą rozprawę wprzód dla formalności na jaką po elekcji czasu braknie; byle nie z dziejów polskich bo nie czas na nię. — Będziecie mieli zawód, odpieram — jaki? — rozprawa jest, a członka niebędzie. — Jakże? masz u nas tyle zasług, podają cię nasze dostojniki, Bergonzoni, Woronicz, — zobaczem! macie pismo o merkantilnéj Karthagów politice. — dobre. — Woronicz i Kwiatkowski w komissji, do czytania jak tak przyjęte. A gdy dzień elekcji nadszedł, z pomiędzy podanych Bentkowski przyjęty, a ja odpalony zostałem, w głosowaniu upadłem. Odezwała się rozprawa o Litwinach jubilata, z którym się mile spotykało u Kopczyńskiego gdzie o Herulach wzmianki nie bywało. Bergonzoni i Woronicz niepotrzebnie trocha się zmartwili.

Po téj przygodzie powtarzano że wypada niezwłocznie o Karthadze rzecz drukować. Wydawcy i środków niedostawało. Po rocznym blisko opóźnieniu, ojciec ułatwił mi dopiąć tego własnym nakładem. Wyszły tedy 1814 *pisma pomniejsze geograficzno-historiczne* u pijarów bez wyrażenia drukarni, z powodu żem użył j z ogonkiem. Gdybym żywot mój kreślił, musiałbym się przydłużéj zatrzymać nad tym pism pomniejszych wydaniem, albowiem snuło się z niego i wiło koło niego, niemało rozmajitych stosunków, przy-

gód, zdarzeń, to pociesznych, to mym losem powodujących. Dość że z téj osnowy otrzymałem na końcu list Jana Śniadeckiego, w którym wyraził: zaproponowałem waspana na zastępcę professora historji w universitecie i będziesz wezwany. Jakoż wezwanie otrzymałem.

Pisma pomniejsze były owocem mych badań. Przy nich załączyłem *prospekt* zapowiadający wyjście wielkiego dzieła. Wedle zwyczaju, mówił do szanownéj, łaskawéj publiczności. Te wszakże przymilające się słówka skutku niemiewają gdy publiczność w owocu nie smakuje. W takim razie jakże myślić o wydawcy? nie szukaj go, poświęć jeśli chcesz fortunę własną, jeśli masz. Pism pomniejszych sprzedałem exemplarzy jedenaście po półtora złotego, gdy każdy exemplarz kosztował z górą złoty jeden. Całą zaś resztę udało się wymienić po cenie złotówki na książki z księgarni Zawadzkiego, w któréj potym kupowałem exemplarz po złotych ośm. Nienajlepiéj się tedy przedsiebierstwo me powiodło, a przecież nieszło już tu o zdziełstwo, tylko o to aby wieloletnia praca nie poszła w zupełną marność. Wypadało tedy jakim sposobem na ocalenie onéj zarobić. Wezwanie do Wilna otwierało jakiekolwiek tego nadzieje. Toć znaleść się mogą jinne, mówili mi moji, którym nie domyśli było, żem się professorstwa podejmował. Kiedy się dotąd nienalazły, trudno na te jinne liczyć,

a choćby i były, piśmiennictwo niezastąpi ustnéj propagandy. Raz jeden wówczas przed jednym ze starych kuzynów wymknął się ten wyraz z ust mojich i skryłem go w głębi milczenia.

Nagłe w 1813 znacznéj części dziejów polskich skreślenie stało się wczesnym przygotowaniem do kursu jaki podjąć miałem. Rozważając sprawy i rzeczy Polski, usiłowałem rozpoznać różnicę onych od spraw jinnych ludów, aby wydobyć własny narodowy żywioł, odróżniając go od cudzoziemskiego; usiłowałem widzić Polskę niewyosobnioną, ale w związku, położeniu i postępie powszechnym ludów i mocarstw europejskich. Mało zważając na to co jinni widzieli przedemną, snułem własne widzenie. Poznając cudze nie kwapiłem się napadać na nie bez nadarzonéj pory. Snując swoje, pamiętałem na to, że w dalszym dopiero długim rozważaniu a wszechstronnym rozpatrywaniu, nie zaś pierwszym poglądem jistotę rzeczy zgłębić i na czysto wyprowadzić można. Pootwierałem tedy sobie dalszego poszukiwania widoki, wewnętrzną i zewnętrzną politykę Polski na cztery dzielące okresy. Przed mym z Warszawy wyjazdem, w przypadłych z koleji elekcjach, zostawszy towarzystwa przyjaciół nauk członkiem przybranym, na posiedzenie wydziału poniósłem na karteczce krótkie tych czterech epok wyłuszczenie. Po odczytaniu, jeden tylko Staszic wziął kartkę do ręki, zasta-

nawiał się, czynił uwagi, potakiwał. Nierychło mi potym do towarzystwa zajrzyć przyszło i co się w nim działo długo niewiedziałem. Mówiono mi, że w kolejnych elekcjach podawany przez jednych kollegów na członka stałego, przez drugich w głosowaniu odrzucony zostałem; w ponowionym dopiero podaniu, dopuszczono mię do zaszczytu stałego. Mówiono mi, że Staszic miał utyskiwać że o członkostwo niestoję, o towarzystwo niedbam. Było w tym nieco prawdy, nie wiem jak dostrzeżonéj. Albowiem wedle mego etjologicznego rozważania, instituta, wszelkie towarzystwa, są potrzebnemi monopoljami; mogą być szkodliwe albo wielce pożyteczne: ale aby miały trwać nieczynną zawalidrogą? po co one!

Wykład kursu do którego powołany zostałem, mógł rozwijać me historiczne widzenia, ale dużo przerywał i zawieszał trudy około dziejów polskich. Tymczasem wypadało wypchnąć artikuły, *postrzeżeń we względzie dziejów narodowych.* Pojawiły się wówczas pisma perjodiczne: pamiętnik redakcji Bentkowskiego w Warszawie; dziennik redakcji Kontryma w Wilnie. Opuszczając Warszawę, warszawskiéj redakcyi zostawiłem rozbiór krótkich dziejów Lengnicha i jego naśladowców; a dostrzegając że do tych pism perjodicznych przystępu niemam, przybywszy do Wilna zachęciłem drukarza Żołkowskiego do wydawania tygodnika wileńskiego, którego redakcją

wziął Michał Baliński. Dałem mu rozmajitych materjałów na rok cały, aby je miał w zapasie gdyby takowych niedostarczyli jinni, z warunkiem aby me postrzeżenia we względzie dziejów narodowych, w tymże tygodniku kruszynami mieszczone były. Zaczął tedy wychodzić z końcem listopada 1815 tygodnik, w którym poszły w świat: *oświecenie i nauki w Polsce*; *grobowy napis* w marcu 1816; *zdobycze Bolesława* w maju; *winulska sławiańszczyzna* w październiku; a przytym *rozbiór rozpraw prawnych Jana Wincentego Bandtke* w lutym 1816. Jinne materjały przydały się tygodnikowi w latach następnych.

*Rozbiór zaś krótkich dziejów Lengnicha, Wagi i jinnych*, leżał w redakcji warszawskiéj. W półtora roku 1816 zgłosiłem się do Bentkowskiego, prosząc aby mi go oddał. Niezwłocznie zwrócił, oświadczając w liście, że gdyby się nalazł na mojim miejscu, toż samo by uczynił, to jest zwrotu, zażądał. Nie bez wielkiego utrapienia z powodu wysłowienia i stylu który nieprzypadał do ucha Kontryma, rozbiór ten nalazł 1816 w dzienniku wileńskim miejsce; a po nim 1817 *rozbiór historiczny śpiewów Niemcewicza.*

Przybywszy do Wilna, po przywitaniu, niosłem się ze studencką *historiką* do Groddka. Z podziwieniem mojim nalazłem approbatę: a gdy tę z niejaką nieufnością przyjmuję, on radzi mi w druk puścić. Posłuchałem skwapliwie, Żoł-

kowski ją wydał. Dziełko o którym zapomnićby wypadało, gdybym doń po wiele razy nie wracał z usilnością wytrawienia, jakie zbiegiem okoliczności zarzucone zostało (konkursowéj rozprawy §. 25, 28, p. 56, 65, nota **). Wykład ustny dobrze bywał przyjęty od słuchaczy, mnie mozolił, nieprzynosił mi tego czegom pragnął. Z czasem postrzegłem, że jeszcze w roku 1809 Kraus w Królewcu podobną całość obmyślił i w niewielkim swéj encyklopedji ustępie wskazał to com etjologiką nazwał. Nic nowego pod słońcem.

Pierwszy raz wówczas zająłem się poznaniem niemieckich historicznych, methodik, encyklopedij, propedeutik. Nie bez fatigi z powodu często filozoficznie wymyślonego jich języka; niezmordowanie toczyłem lekturę historicznych niemieckich płodów, do jakich był zasób w bibliotece wileńskiéj przyrządzony. Historji kościelnéj Schröka, różnych historji, filozofji, literatury, nauk, gromadząc w notaty, w zapiski, owoc czytania, szykując i spajając własnym pojęciem, Słyszałem wprzód i potym, że nic łatwiejszego jak kurs historji: byle przeczytać i powtórzyć jak nowinki gazeciarskie. Trudno było do takich poniżyć się środków. Wykładając kurs ze słuchaczami uczyliśmy się razem. Rok pierwszy, mimo utrudzenia, chciwéj lektury, w wykładzie szedł łatwo: następne trudniéj. Nie sam tego doznałem, doznali tegoż Leon Borowski

Ignacy Daniłowicz. Wynikało to z chwyconych z pierwszego blasku widoków, jakie do głębszego rozpatrzenia wracały; wynikało z mowy naszéj polskiéj, niewolącéj przy bogactwie swym do baczności w wysłowieniu powziętych i rozjaśniających się pojęć naszych. Do nabycia znajomości nowszych dziejów, w Wilnie dzieł mi niedostawało.

Przy szczerym zajęciu się rzeczą, szło nieźle, to jest, czułem żem wraz z uczniami czynił postęp. Rosłem w duchu, wmawiając w siebie żem winien sobie, własnéj usilności i pracy ufać. Professor theologji z dodatkowym historji kościelnéj kursem, zbyt dogmatiką zajęty, proponował aby mnie wykład historji kościelnéj powierzyć. Z tym wszystkim, nieco dziwne wydało się położenie zastępcy wykładu historji powszechnéj. Młodzież dopytywała mię, czy to kurs obowiązujący? Niewiem, pytajcie rektora; co do mnie nie pytam, bo miły mi uczeń, co nie z obowiązku, tylko dla przedmiotu uczęszcza. Owóż miałem słuchaczy młodszych i starszych; po czterdziestu przeszło, dla rozmówki do examinów stawało, choć niepewno było czy kurs obowiązkowy. Dziwnym jakimś zdarzeniem, będąc w zażyłości z professorami, do fakultetowych obrad niepowoływano mię, kiedy w nich jinni zastępcy zasiadali i radzili. W trzecim roku dopiero raz jeden przywołany zostałem, gdy się fakultet mo-

byłem się na skreślenie *dziejów starożytnych Indji*, niezwłocznie 1819 ogłoszonych, do których dołączyłem, zbadań geograficznych ustęp; a później 1821, zdołałem w rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk, umieścić jinny z tych badań ustęp: *o odkryciach na morzu atlanckim.* Nadmieniwszy to, powiem o dalszych zabiegach koło dziejów narodowych.

Służba zastępcza w Wilnie, niemały czas, oderwała mię od nich. Pod koniec jednak postrzegłem, że nim co zdołam wypracować, nieźle jest tymczasem widzenia różne popularizować, lżejszymi środkami rozpowszechniać; czyniąc rozbiory dzieł historicznych jakie się ukazywały, chwostać onych usterki, lub uporne przestarzałych wyobrażeń powtarzanie. W pospolitym szkolnym użyciu było dzieło *Theodora Wagi*. Chwyciłem za nie już w wileńskim 1816 wydaniu cokolwiek naruszając; potym 1818 cokolwiek weń dodatków wtykając: ostróżnie aby niebyło zbytko na raz pierwszy.

Przybywszy do Warszawy, otrzymałem nareszcie wolny do pamiętnika warszawskiego przystęp. Niezwłocznie 1818, dałem doń krótki rys *panowania Stanisława Augusta* mogący służyć za dodatek i uzupełnienie historji Wagi. Skreśliłem go naprzód z powieści i pogadanek starych rodziny naszéj krewniaków. Że się podobało dosyć, wnet 1819 osóbny wydaniem po-

nowione. Rozbiory dzieł historicznych: *pielgrzyma w Dobromilu* we wrześniu; *Bandtkego i jinnych* w listopadzie; *Święckiego* w grudniu, następowały 1819 jedne po drugich. A tymczasem, zaprzyjaźnienie się z Janem Wincentym i Jerzym Samuelem Bandtke; wzrost méj bibljoteczki; nagromadzenie notat bibljograficznych, przyrządzały nowe środki i zapasy na lata następne.

W towarzystwie przyjaciół nauk dużo podówczas zajmowano się Naruszewiczem. Kłopocono się że historji narodu polskiego nieskończył. Odgrzewano tedy projekta kontinuowania onéj i wykończenie przez dobrane z towarzystwa grono, z którego, każdy osóbno, bez obmyślonego planu, pod przywodem tylko Naruszewicza, każdy, nie znosząc się jeden z drugim, miał coś wedle swego upodobania wygotować. Umawiano do takiego ogromnego przedsięwzięcia ochotników, dostojnych, znamienitych. Niezapytano mię co o tym myślę choć naradom bywałem obecny. Z méj strony, nieprzymawiałem się do narad, myśląc sobie: jędor kupą jędyki wodzi, lew mój bracie, sam jeden chodzi. Raz jeden tylko Bendtkowskiemu, jednemú z żarliwych ochotników, mówiąc o niedorzeczności podobnego zamiaru, powiedziałem żem gotów pomyślić i uprzednio napisać rozbiór, recenzją jich przyszłych płodów, co do stylu, wykładu, widzenia rzeczy, wskazać każdego

zalety, wady, słowem jakiemi są historikami: a choćby chcieli jinnymi niebędą. Ale Naruszewicza jimie miało urok. Chociem sam jeden chodził, lwem niebędąc zamierzałem też uczepić się jego.

Łukasz Gołębiowski 1821 pchał do druku skrypt jaki posiadał tomu pierwszego Naruszewicza. Z nim zgłosił się do mnie. Przejrzawszy, zamierzyłem porozrywane sztuki, pospajać, połatać, objaśniawczymi artikułami opatrzyć, aby pod firmą Naruszewicza, pierwociny dziejów polskich co świeższego pozyskały. W tym celu napisałem rzecz o *Sławianach* (z czasem w bibljotece warszawskiéj zamieszczoną). Tymczasem wystąpił z jinnym takiegoż skriptu exemplarzem Józef Sierakowski, przekazując go towarzystwu przyjaciół nauk z nastawaniem aby się wydaniem jego zajęło. Naprożno przekładałem że konkurrencja niewczesna. Kiedy się wydawca Glügsberg nadarza, oddać jemu: towarzystwo winno naleść co lepszego. Niesłuchano. Glügsberg ustąpić musiał, Linde 1824 dopilnował wiernie druku i towarzystwo z takiego przedsiębiorstwa w utratne wpadło rachunki.

Chodząc sam osóbno w mojich zabiegach i mozołach, nie lwa, ale błędną owcę wyobrażałem, co po pustkach lub w zgiełku trzód, wałęsa się po opuszczonych lub zaniedbanych pastwiskach, byle żer nalazła. Z titułu professor bi-

bljotekarz, niemiałem nic do czynienia urzędownie z universitetem. Dość też mi było zajmować się bibljoteką rosnącą, którą bez katalogów należało otwartą do użytku powszechnego utrzymywać (ks. bibljogr. II. 49, 50). Aż niespodzianie z fakultetu, prawnego, wyszła propozycja abym był zobowiązany do wykładu historji polskiéj. Przedmiot proponowany, wysoką instrukcji władzę przestraszył. Za tą pierwszą, wysunęła się propozycja druga z fakultetu literatury, abym był powołany do wykładu jakiéj szczegółowéj części historji. Na rok trzeci tedy bibljotecznéj służby, otrzymawszy takie wezwanie, podjąłem wykład dziejów wieku XVI i części XVIIgo. Obrałem je z dwu powodów, raz, że w tym czasu przestworze, można było szerzéj wielką część dziejów narodowych rozwinąć z poprzednich i następnych oglądem; powtóre, że dla téj części dziejów powszechnych, bibljoteka warszawska zasobną była, w historiczne dzieła jakich wileńskiéj niedostawało. Kurs bibljografji odłożony na sam koniec, na ostateczne godzin kilkanaście. W skutek podjętego dziejów wykładu przygotowałem sobie: parallelę Hiszpanji z Polską, a zgromadziłem w zapiski me mnogie do dalszych studjów notaty. Wglądając zaś do skriptu mego, skreślonych przed ośmią laty (1813) do historji dziejów polskich, mały z niéj wyjimek w sposobie listu do Miklaszewskiego wielo zbytecznemi dzie-

jów ustronnych obserwacjami ustrojiłem, pod tytułem *ostatnich Zygmunta starego lat* 1821 wydałem. Myliłby się czytelnik że całe przed ośmią laty dzieje są tak skreślone; te ostatnie lata, okazywały zamiar mocnego jich rozwinienia. Do czego nieprzyszło.

Co ów kurs w universitecie znaczył? powiedzić nie umiem. Żaden z uczniów o to mię niepytał: wiedzieli. Słyszałem nieraz, jeden do drugiego donośnym mówił głosem: po co ty chodzisz, kurs nie obowiązuje. Słuczaczów też niemiałem. Wnet spadła liczba do trzech; czwarty był bardzo pilny nieliczący się do uczniów. Dopiero pod sam koniec gdy przyszło mówić nieco historycznie o theorjach konstitucij, liczba do kilkanastu podrosła. Kurs tedy ten, nie dla uczniów universitetu warszawskiego, tylko dla méj nauki stał się wielce pożyteczny. Co do kursu bibljografji, ten poszedł drogami universiteckiemi i do otrzymania stopni służył. Ja sam w fakultecie niemiałem nic do czynienia. Raz jeden w końcu, gdy fakultet nalazł się zakłopocony rozprawami do zadanego premjum złożonemi, dla decizji fakultetu wygotowałem jich analyzę: do narad i decizji nienależałem, wezwany niebyłem.

Po mojim z Wilna ustępie, kurs historji powszechnéj wykładał zastępca Ignacy Onacewicz. W trzecim roku, universitet ogłosił do katedry

professorskiéj konkurs. Dotąd w każdéj zmianie położenia mego, bywało: chcesz? to masz. Niedobijałem się niczego, z nikim się o lepsze nieuganiałem. W konvikcie pijarskim były półroczne zaszczyty; w universitecie premja: nie mogłem się skłonić do gonienia o nie. Przechodziło, nie przeczę, przez myśl: a nuż nie otrzymam? upokorzony będę: ale jistotnym nieupędzania się powodem była obojętność, wynikająca z obawy aby drugiemu w drogę niewłazić, żeby przypadkiem nie wydrzeć tego co otrzymać pragnie. Czy tedy zerwać się do konkursu? Dwukrotne w towarzystwie przyjaciół nauk do członkostwa niedopuszczanie, puściłem mimo siebie, niezważając na chybienie tego o com niestał; niedopięcie konkursem mogło się stać niemiłe, jakożkolwiek zakryte nieobjawieniem jimienia odrzuconego: dopięcie zaś pozbawi Onacewicza tego, na co świeżo na miejscu zasłużył, co stać się mogło dla mnie nader dolegliwym. Co bądź, jiść do konkursu wypadało mi koniecznie: on sam to widział.

Rzuciłem się tedy w konkurs, a do tego jawnie, z niejaką zuchwałością i wymówką przeszłości. Godło tylko powinno było cechować rozp[redacted]wę pod zdanie universitetu przesłaną; opieczętowane i zakryte nazwisko uganiającego się, jeśli upadł szło na ogień. Własnoręczne méj rozprawy pisanie, jéj z Warszawy przybycie, choćby

przezemnie nadesłanéj, tajemnicy poniekąd niezdradzało: mogłem się podjąć przepisania i przesłania rozprawy cudzéj. Ale w rozprawie saméj, wyraźnie wymieniłem, że uczniem universitetu będąc, jestem méj historiki zdziełcą (rozpr. konkurs. 16, 28). Opieczętowanie tedy nazwiska było znikomą formalnością, universitet wiedział czyją w ręku ma rozprawę. A niedostawało téj jeszcze formalności, że żadnego niemiałem stopnia, ni doktor, ni magister; do otrzymania których niemiałem pociągu, a odrazę gdy je łacinskiemi otrzymywano sporami i perorami. Za godło wziąłem: parve nec invideo, sine me liber, ibis in urbem. A to tęskne wytaczało pomnienia, oziębłéj przed trzema łaty odprawy; a teraz zabawcie się książeczką, mniejsza o was. Obraźliwe to być mogło, gdyby przyjaźń i szczera i obustronna przychylność podobnego wyrażenia miłym nieprzyjęła uczuciem. Nalazłem je, a dogodném okoliczności zbiegiem, Jerzy Samuel Bandtke wówczas, chcąc mi dowód swéj życzliwości okazać, doktorstwo krakowskie wyjednał. Wychodzące właśnie dzieje Indji, jagiellońskiemu universitetowi przypisałém, i takowych exemplarz do Wilna przesyłając, załatwiłem formalność, któraby wypadało rychło uroczyście uprzątnąć. Dla litewskiéj tedy życzliwości, opuściłem nieco niedogodne w rodzinnéj okolicy położenie. Winszowano żem zrobił los. Mało kto powiedział po

co się narażasz? Universitet obawiał się burzy z Petersburga, uprzedziłem że ta z Warszawy grozi.

Wiekiem nieco odemnie starszy Ignacy Onacewicz, skończywszy szkoły, uścisnął zacną niezamożną rodzinę, szedł do Królewca univeritetckiéj szukać nauki. Z ostatnią w kieszeni złotówką, zaprezentował się professorowi Kraus, który poznawszy ochotę paupra ułatwił mu rozgoszczenie się w studjach. Z czasem przybylec stanął na czele burszostwa i wiele się przyczynił do rozwinięcia tugendbundu. Zbudowany silnie, z czołem rozwiniętym, niepospolitą pamięcią i łatwym obdarzony pojęciem, nabył naukę dojrzale, a przedewszystkim historją i statistikę polubił. Z nauczycielstwa w gymnazjum białostockim, poszedł na zastępcę historji w universitecie. Rozprawa jego konkursowa, napisana była pięknie, powabnie, z należytą znajomością przedmiotu, bez méj krzywdy otrzymać pierwszeństwo mogła. Jednakże nie powiodło się mu. Przejście me z professorstwa w professorstwo, powinno było umniejszać wrażenie niepowodzenia; widząc jednak mój wyskok obcesowy, mógł sobie rojić żem dopiął swego przypadkowym położeniem i cierpko znosić swe odsadzenie. Najmniejszego przecie niesłyszałem utyskiwania, niedoznałem żadnego humoru lub przymówki jakiéj: owszem, uprzednia znajomość (przedm. 1818 do historji

Wagi), zamieniła się w zażyłość, poufałość i przyjaźń. Zbaczając z drogi do Brzostowicy, w kole rodziny jego nalazłem najserdeczniejszą gościnę. W powodzeniu i niedoli, nic niezdołało wzajemnego zaufania zachwiać, ani zachmurzyć stosunków między nami. Dążąc w zawodzie powszechnéj sprawy, zostaliśmy z jednostajnym wzajemnym uczuciem; Onacewicz do zgonu, ja po zgonie jego (Nowosil. w Wilnie 16, 26).

Gdybym kreślił żywot mój musiałbym rozjaśnić stosunki z mnogim światem, opowiadać jak się zbiegały, krzyżowały, z nich wyprowadzać wynikłe następstwa; wypadałoby mówić o wielu osobach, mianowicie ściślejszą przyjaźnią bliższych, jakeśmy się najdowali jeden względem drugiego. Piśmiennictwa tylko patrząc, tych mi tylko jimiennie napomknąć wypadanie z którymi zbiegały się dziejów i rzeczy narodowych przepracowywania.

Pod owe czasy kiedym zjednał ochotę Jana Wincentego Bandtke do wydania kroniki Galla, a konkurs rozwiązany został, wrócił z Paryża książe Czartoryski i zamierzał ponowić vizitowanie universitetu wileńskiego. Pospieszyłem do niego do Puław, dla ułożenia wymiany dubletów z bibljoteką warszawską, którą miałem opuścić (ks. bibljogr. II 50, p. 183). Korzystając z wielce pogodnéj pory, pozyskałem użyczenie z bibljoteki porickо puławskiéj dosyć statu-

towych kodexów, które do Wilna zabrałem; oraz kodexa kroniki Galla, z którymi napadłem na towarzystwo przyjaciół nauk, przypominając, jak od czasu utworzenia swego, oświadczeniem Czackiego, obowiązane jest kronikę Galla wydać. Jest do tego pora: składam kodexa, wskazuję wydawcę. Wymówić się nie było podobna. Przyjęto: a ja pośpieszył do Wilna (Bandtke editor chron. Galli lecturis p. VII. VIII).

Przybywszy do Wilna, oddałem Ignacemu Daniłowiczowi co się statutów litewskich tyczyło. Przygotowywał on onych wydanie (rozbiory dzieł prace Narusz. i Czac. 18, nota 46), trudnił się oraz kronikami litewsko-ruskiemi. Wspólnie z nim, z pory, że w fakultecie naszym na kwestją prawną nadeszła koléj, podaliśmy do premjum: jaki wpływ prawo rzymskie na prawodawstwo polskie i litewskie mieć mogło: spór Bandtkego z Czackim, na właściwe wyprowadzając stanowisko. Rozprawy Alexandra Mickiewicza i Franciszka Morze objaśniły to (dziennik warszawski 1825, 1826). Obowiązek, chłonął nam wszystek czas, zdołaliśmy jednak dorywczo dla piśmiennictwa naszego niemałe podchwytywać godziny. W lutym 1822, dla użytku uczniów, puściłem w świat pismo *o naukach źrzódła historyczne poznawać dających.* Powołany do wystąpienia na publicznym posiedzeniu zamknięcia roku szkolnego 1822 24 czerwca, skreśliłem: *ocalenie Pol-*

*ski za Łokietka.* Universitet bez chwiania się, czytanie dopuścił. Słałem 1823 do siewiernego archivum do Petersburga: *uwagi nad historją rossijską Karamzina.* Do druku wykończyłem i oddałem *tom pierwszy, ksiąg bibljograficznych:* wyszedł 1823. Dla Łukasza Gołębiowskiego wydostałem od Filipa Platera, w Petersburgu przesiadującego, rękopism Czackiego; a typograf Zawadzki dał mu sto rubli srebrnych za dłużéj przytrzymane numismaticzne płyty. Zabrałem się naostatek do wydania przekładu polskiego 1449 statutów koronnych. A gdy ze stanowiska mego, po tylu latach i trudach, mogłem pomyślić żem cokolwiek wziętości zyskał: zawsze szkolnego użytku *Wagi historją*, dużo, mnogich ustępów dołożeniem 1824 pomnożyłem. Byli starzy nauczyciele, co nie mile to przyjęli; młodszym podobało się: dla Uldyńskiego w Krzemieńcu niedość było.

Jeszcze rossijski z czasów rzeczypospolitéj, statutu litewskiego przekład, nie był odkryty, kiedy 1822 vizitujący kurator, polecił universitetowi aby statut obowiązujący na rossyjski przełożony został. Tym końcem naznaczona była komissja, złożona z Ignacego Daniłowicza, Łobojki i mnie. Małorossjanin Łobojko, literatury rossijskiéj professor, a po bytności swéj w Warszawie, mowy polskiéj nieco poduczony, tłómaczył: polsko-litewskiéj rusczyzny statutowéj nie

rozumiał, naszéj rady ciągle potrzebował (nota w dodatku, do pisma Daniłowicza o bibljot. Tołstowa). Z nadejściem vakacji Łobojko śpieszył do Petersburga z posuniętym przekładem swym w nadzieji przywiezienia rang i chrestów. Zaprezentował się z nim Speranskiemu, a ten ledwie nań spojrzał: nie tegośmy chcieli, zawołał: potrzebowaliśmy waszéj opinji czy statut jest dostatecznym prawem, czego mu niedostaje, aby Litwę od ukazów wyzwolić.

Runął nareszcie z wyżyn swojich universitet: a dla mnie, dulcis recordatio praeteritorum, poczęła się żałobnym powlekać kirem. Cudzoziemcom, Frankowi, Bojanusowi, przystało usuwać się: nam krajowcom, wypadało stać, powszechnego doczekując losu; wybyć do końca dopóki usługa narodową być mogła. Dwudziestoletnie z universitetem stosunki, nie uplątały mię w żywioł imperji. Spotykały mię naukowe zaszczyty, wolnego obszczerstwa miłośników nauk w Petersburgu, towarzystwa starożytności rossjiskich w Moskwie, nauk charkowskiego universitetu, za które po bratersku chętnie się odpowiadało. Ze służby, z czynu, nalazłem się w randze: z zasług nieotrzymałem żadnéj, ni rangi, ni dekoracji co mogłoby niemało goryczy zrządzić: żem jich nie otrzymał, obowiązany jestem Malewskiemu.

Szymon Malewski człek niepospolity, z mło-

dych lat 1794 sekretarzował hetmanowi targowicy, powieszonemu Kossakowskiemu. Stało się to niemiłem dlań pomnieniem. Skąpiec, sknera; w priwatnym postępowaniu nie bez zarzutu, narażał się na pogadanki: ale w publicznéj uniwersiteckiéj usłudze niesplamiony, duszą był uniwersiteckiéj administracji, naostatek rektorem. Niczego dla siebie niepożądał, skoro został emeritem, choć miał prawo w murach universitetu mieszkać, opuścił je. Znoszenie w universiteckich beneficjach pańszczyzny, on powodował; postęp naukowy ułatwiał. Widziałem go długo w urzędzie i w wielogodzinnych wesołych wynurzeniach się. Dał mi uczuć jile zna położenie me, a nigdy mi niestanął zawadą lub utrudzeniem, odwracał owszem co mogło stać się niedogodne. Przewidywał nadchodzące koleje, nienaraził, na sztych nie wystawił nikogo; dla niepodobnego wstrzymania nieodzowności, fałszywego lub niegodnego kroku nieuczynił; odwracać, a w mętnym kale łowić było udziałem jinnych.

W wichurze ostatniéj, możnaby niejednemu przymówić nietrafne postępowanie, które łotrom pole otwierały, a gdyby się grało w trzeba było, nie trudnoby było dostrzegać chybione środki. To pewna, że te jinne środki, jinnyby obrót wątkowi dały, aleby wysnuły toż samo do czego przyszło. (Nowosilców w Wilnie 1824).

Gołuchowski i ja, wiedzieliśmy dokładnie o ukazie 14 sierpnia 1824: ale że niebył ogłoszony, ani nam urządownie udzielony, udaliśmy się przeto po vakacjach na miejsce do Wilna, gdzieśmy jeszcze pięć tygodni przebyli, nim urzędownie powiedziano: jidźcie precz. Co było! trudno piórem wyrazić. Spokojniejsze chwile obracałem na przeglądanie protokułów komissji edukacijnéj, wyciągając z nich notaty do ksiąg bibljograficznych: a wspólnie z Daniłowiczem, doglądaliśmy ukończenia druku: *ksiąg ustaw polskich i mazowieckich przekładu* 1449, który skończony 15 października 1824, tegoż dnia na posiedzenie universitetu posłałem: a sam z bibljoteką mą wyładowany, w parę dni potym Wilno opuściłem (Nowoś. w Wilnie 20, 21).

Mamże o téj tygodniowéj siedmdziesiątkilka mil podróży powiedzić? podróży która dla mych trudów naukowych, pytanie zadawała: co daléj? Mały starozakonny woźnica, po modlitwie rannéj, nuci sobie wesoło czystą polszczyzną piosneczkę (ks. bibljogr. II, 56, p. 237). Coś tak wesoły? w podziwieniu pytam. — Jakże niemam się cieszyć! po wielu leciech odwiedzę matkę, ojca, siostrę: z Warszawy niedaleko do Łęczycy, dojadę do nich; i opowiedział jakim przypadkiem dzieciuch w Litwę rzucony został, gdzie furmanką do własnych koni przyszedł. — Masz żonę? — Mam, straganik trzyma na niemieckiéj ulicy, mały

handelek dość się jéj wiedzie, bóg nas nieopuścił. — To twoje konie? — Nie moje, moje straciłem. — Jakto? — Opowiedział jak w jednéj na Wołyń wyprawie, czynownicy rossijscy uczepili się go, z koni i ze wszystkiego wyzuli, do biedy przywiedli. Mimo tego znany jestem, konie mi powierzają w dalekie nawet strony i tymi do Łęczycy dojadę, toć najdę kogo w Warszawie co je najmie w tę stronę. — W jinnych rozmówkach zaczepiłem o trefne; a on mi na to: ja sądzę że w talmudzie wiele niedorzeczności, ale zachowywam jile można przepisy nasze, bo trudno się odróżniać. Uczeni talmudiści powiadają, że jich nauka najlepsza, jedynie bogu miła: ja nieuczony ale niemogę pozwolić na to aby bóg jinnych ludzi opuszczał, z niechęcią na nich patrzał: on jest jeden, niemoże odrzucać tych co go chwalą jakimkolwiek sposobem: mahometanin, israelita, chrześcjanin, równie od niego widziany: byle sprawiedliwie i uczciwie postępował, najdzie się u boga. — Zgoda braciszku! zawołałem, dobrze myślisz; a któż cię tego nauczył? — Nikt, tak sobie myślę, sam tak rozważam, tak widzę. — Wzajem i mnie pytał co się w Wilnie dzieje? co mię spowodowało że go opuszczam? Opowiedziałem mu. Gdy w rozmówkach chciałem raz aby coś przypomniał ze swéj wołyńskiéj przygody: zamilkł, nieodpowiedział; a gdy mi się zdarzyło przypomnić wileńską, pojrzał na mnie

i rzekł: co bóg na człeka dopuści, dość raz powiedzić, to się nie powtarza, należy z pokorą znosić. — Jakże niemieć dla takich ludzi wysokiego szacunku? Z takim towarzyszem podróży, trudno było nierozpogodzić zasępionéj myśli.

Zwykle w podróż brałem książeczkę do czytania. Tą razą na ten koniec siedząc między ładunkami bibljoteki méj, nieodosobniłem żadnéj. Myśl tedy natężała się w rozpamiętywaniu, rozmyślaniu. Bibljograficzne brednie, które dużo jeszcze zajmowały, lżejszym niekiedy zabawiły roztargnieniem (przedmowa ks. bibljogr. II, 65): lecz te płoche polotki, pierzchały przed surowym namysłem. Snem czy jawem chwycony umysł, tonął w przeszłościach, z następstw z nich wyniknąć mogących, zagłębiał się w przyszłość. W omroczeniu, zgiełk i wrzawa ludu, jego radosne uniesienia, jego poważne obrady, głosowania kołysały miłym zachwytem. Snułem się między tłumami, dopatrując wątku i rozwiązania: aż widzenie tęskną pokryło się niepewnością.

Świat niema wypoczynku: mieć go niemożesz; nie patrz końca, oblicz się: aby daléj. Żem niezrobił losu, postrzegli ci co o nim przed trzema laty mówili. O podjęciu obowiązków jakich, niebyło co myślić. Jakoż nikt mię potym do nich nienęcił, żaden się nienadarzał, i ojciec do nich niezachęcał jak temu lat dwadzieścia kilka. Utracjuszem niebyłem, przywykły do mierności,

przy większych dochodach, zwykłych dla siebie potrzeb niepomnożyłem: alem fortuny nierobił, grosza niechował, nieodkładał, rozchodziło się wszystko: mogłem się utrzymać z tego co kamieniczka przynosiła, chociaż to ledwo dziesiątą część professorskich dochodów wynosiło. Z bibljoteką całą cokolwiek podrosłą, w jizdebce jednéj dobrze ogrzanéj mieszcząc się, bez sieni, bez przedpokoju coby przystęp do niéj utrudzało; cały czas naukowéj pracy, poszukiwaniom, piśmiennictwu, poświęcić mogę. Choć teraz pod jednym dachem z rodziną, drzwiczkami tylko przedzielony, dla niéj niedopiero stracony.

Dorywczéj przyjacielskiéj naukowéj przysługi; dorywczych naukowych zatrudnień, niepodobna uniknąć. To są rzeczy przypadkowe. Wypadało dla siebie samego obmyślić plan ciąglejszego zatrudnienia, stosownie do zasobu zebranego od lat dwódziestu, który jeszcze podrośnie, stosownie do źrzódeł jakie najsnadniéj mieć można. Jidąc przedewszystkim w widoki zapominane, zaniedbywane, wiele takowych na polu dziejów polskich najdowało się: one wymagają przebadania nimby się do skreślenia obszerniejszego przystąpiło dziejów narodowych wykładu. Biorąc bliżéj własne sprawy, wypadaż zaniedbywać dzieje powszechne i historiczne studja które były przedmiotem wieloletnich nauczycielskich trudów, w których też może cokolwiek od jinnych mniéj

dostrzeganego postrzeć się udało. Skreślenie wykładu można odłożyć podkoniec, trzeba tylko sztychem i pozyskaniem jeszcze niepoznanych szczegułów, przygotowania czynić.

Jakieby się nalazły do publikaty ogromnego zamiaru środki? jaki wydawca? o tym zawczesno było myślić. Jinne z tego względu nasuwały się przewidzenia. Moje duże dzieło, aby było poczytne, poszukiwane, wątpić mogłem. Żadnym powabem nieprzynęci. Powabem jego mogło być jedynie zapatrywanie się na przedmiot mniéj zwykły, może nowotny; jego rozkład, wykład, czego w wielotomowym dziełku, nieodrazuby się czytelnicy dopatrzyli. Obmyślałem więc przynętę, przez uprzednie mego widzenia rozpowszechnienie krótkiemi na różny sposób przystępnemi dziełkami, któreby mi wziętość jednać mogły. Ten zamysł, ze zbiegu okoliczności mocno się opóźniał: a zatym i do czego większego nieprzychodziło. Ztym wszystkim nawinął się kłębek zatrudnień, którego wątku lat siedm następnych wysnuć niezdołały.

O cenzurze na bryce niepomyślałem: wiedząc jile była w Wilnie ostróżności cenzurą a podejrzeń w Warszawie. W wileńskiéj universiteckiéj rossyjskiéj, mimo zaszłych napaści i draźliwych wydarzeń, zostawały dawne przepisy ostróżności, które nakazywały cenzorowi czynić autorowi uwagę, a przepuszczać i zostawić dwuznaczne

wyrażenia, gdy autor dając jim dobry wykład przy nich obstawał. W tajemnéj, podejrzliwéj cenzurze warszawskiéj, nakazano cenzorom baczyć na wyrażenia się autorów, a domyślając się jakiéj alluzji, takowe bez litości wymazywać.

Ledwiem się rozgościł w stolicy, wraz nawinęło się, że powiem dorywcze zatrudnienie w objaśnieniu *starych pieniędzy w Trzebuniu wykopanych*, co zaraz 1826 do druku poszło za pośrednictwem dziennika wydawanego przez Michała Podczaszyńskiego. Nalazła się w tym kwestja narodowa; nietylko pieniędzy Piastów, ale niemniéj handlowych stosunków, na które przyszło też baczność zwrócić, objaśniając później *kilka kufickich pieniążków*. Ledwie to do Petersburga doszło, pisał mi 1829 12 grudnia Frähn: in tam paucis numis kuficis, qui hic in medium abste producti sunt, tot ineditos, nec a me antehac visos reperiri, equidem satis mirari non possum. Z wątpliwości wyszedł, gdy mu oryginały dosłano. To pieniążkami dorywcze zajmowanie się, wchodziło w ogólne studjów historicznych zamysły; przygotowałem nawet do nich płyty wyobrażające kilkaset medalów greckich (list do Żupańskiego w album 1856).

Najnaglejszym zatrudnieniem stawała się bibljografja. *Drugi tom ksiąg bibljograficznych*, pchnięty był do Wilna i tam 1826 wyszedł. Zapowiadał on dodatkowy, w którym miał być ka-

talog inkunabulów drukarń polskich, do czego tych co bibljoteka warszawska posiadała, przyrządziłem spis i opis. Tenże dodatek mógł był być napełniony jinnymi artikułami, jak naprzykład, *dziejami bibljotek w powszechności*, które się 1828 ukazały za pośrednictwem dziennika wydawanego przez Ordyńca. Do wygotowania bibljograficznego dodatku, nieprzyszło.

Za pośrednictwem dzienników, zdołałem puścić rozprawy Alexandra Mickiewicza i Franciszka Morzego o wpływie prawa rzymskiego na polskie, tudzież własne artykuły: *o kronice Prokosza* 1826; *o Geschichte von Polen Bronikowskiego* 1821; *o prawie rzymskim w sprawach kryminalnych* w Themidzie 1827 listopad; a zaś *rozbiór prac Naruszewicza i Czackiego* wygotowany 1826 w kwietniu, nalazł miejsce w rocznikach towarzystwa przyjaciół nauk. To wszystko tyczyło się dziejów narodowych.

Kilkotygodniowe wygotowanie *Eddy*, poszło do druku do Wilna 1828.

Towarzystwo przyjaciół nauk, straciło Staszica i zostało zagrożone niebezpiecznie. Na zmarłego czyhała i od razu nastawać poczęła, zajadła nienawiść. Przydusił ją primas Skarszewski, który wnet 1827 wyniósł się z doczesności. Wielki książe chce, mówi mi kollega generał Wincenty Krasiński, żebyście Prażmowskiego na prezesa wzięli. — Niemcewicz nim będzie,

odpierała. — On was zgubi. — Prażmowski zgubi: a jeśli towarzystwo ma ginąć, niech ginie z Niemcewiczem a nie z Prażmowskim. — Nadmieniam o téj przydłuższéj rozmowie, oraz o przydłuższéj przewłoce, nim się dokazało Niemcewicza na prezesostwie osadzić. W dni kilka po oborze, zjednano rozkaz wielkiego księcia, wedle którego papiery Staszica zabrane przeniesione zostały na ratusz; dzieła zaś drukowane oddane wielkiemu księciu do spalenia.

W owe czasy postanowiono w towarzystwie zająć się starożytnościami polskiemi. Komissja na to naznaczona. Ledwieśmy zasiedli, strach przejął; prezydujący nam w komissji, kasztelan Tarnowski zniknął; Gołębiowski przyszedł z tą wiadomością stroskany co ma począć z gotowym dużym dziełem swym które miał komissji złożyć; jak teraz wydawcę naleść? Podzieł dzieło swe z różnymi tytułami na cząstki, po koleji wyjdzie. Usłuchał rady, cztery tomy z ogromnych materjałów, jaktak skreślonych wydał. Do ubiorów dostarczyłem mu figur z księgi koronacji króla Alexandra, które mu Puławy odmówiły, a które miałem z czasu odwiedzin mych Porycka. Była potym w towarzystwie deputacja do ułożenia prawideł pisowni, dziwnie trocha, zboczyła tak, jiż mi przyszło upomnić się o swoje. Odezwałem się tedy pro domo sua, w pamiętniku naukowym

przez Szyrmę wydawanym: ale się to dziejów polskich nietyczy.

Zapowiednie i obietnice braci Bandtke, wydawały mi się jiść w odwłokę dla tego; co mnie: olim familiari colloquio revelavit malam fidem in statutis nieszaviensibus latentem Jan Wincenty to ja 1823, palam facere festinavi w pierwszym bibljograficznych ksiąg tomie (Bandtke jus polon. lecturis p. VIII). Varjanty jednak statutów drukowanych łacińskiego textu, niewiele światła rzuciły. Dopiero gdym 1824, przekład polski wydał, puścić się mogłem *w historiczny zbiór wiślickich statutów*, a razem wydobywać żywioł narodowy w *historicznym rozbiorze pierwotnego prawodawstwa polskiego*, co jedno i drugie nalazło miejsce 1827, 1828, w rocznikach przyjaciół nauk (tom XIX, XX).

Prosty nieprawniczy rozpatrywania sposób, zjednał dobre przyjęcie i dość prędko różne kwestje obudził, ale od nikogo dziennikarskiego rozpatrywania nieotrzymał. Dziwna, od lat dwódziestu, kilkudziesięciu autorom mojimi recenzjami w oczy zajrzałem: a moje większe i mniejsze dziełka, niezasłużyły na żadne w języku polskim rozbiorowe spomnienie. Aż dopiero to pierwsze w prawodawstwie poszukiwanie, uczczone zostało przyjacielską Ignacego Daniłowicza analyzą, którą mi z Charkowa nadesłał. Rozbiór ten jego nalazł miejsce w XVIII tomie dziennika warszawskiego.

Ignacy Daniłowicz ruszony z Wilna, niebył stracony dla nauki, statutów nieopuścił. W universitecie charkowskim professor i fakultetu prawnego dziekan, ledwie rok tam wybył a już ogrom trudów jego podrósł. W przejeździe do rodziny swéj na Podlasie, wedle umowy, spotkaliśmy się 1826 w Łucku, gdzie mi ukazał kilka liber papieru, gęsto zapisanych powiastkami kozackiemi, małorossyjskiemi i rossyjskiemi. Tam w Łucku powierzył mi przygotowany do wydania statut litewski redakcji pierwszéj; zatrzymując u siebie gotowy téż redakcji drugiéj. Skorom nalazł ochotę Titusa Działyńskiego do nakładu na wydanie, przygotowałem 1829, 1830, tak statut we trzech językach, jak wstępnego prawodawstwa litewskiego pomniki. Niedopiero zachodziłem do metrik koronnych, poszukując dokumentów historicznych; z takich wyzbierałem co mogłem dla pomników prawodawstwa litewskiego. Druk rozpoczęty, na nieszczęście przerwany był w końcu 1830 tak jiż ledwie w lat dziesięć, *zbiór praw litewskich* 1841 w Poznaniu ukazać się zdołał. Niewiem czy go Daniłowich widział; niewiem! Straciłem jego ślady: słyszałem niepewne powieści o podróżach i cierpieniach; słyszałem że w Moskwie osiadłszy doznał gorzkich do zgonu zmartwień. A piśmienne trudy jego, czy ocalały?

Kiedy statuta litewskie szły do druku do Poznania, Jan Wincenty Bandtke w Warszawie na-

kładem towarzystwa przyjaciół nauk, wydawał statuta koronne, jus polonicum (Polska średn. wieków XIII 40).

Zajęcie się statutami nie przeszkadzało jinnym poszukiwaniom albo pomnażaniom notat do geografji, do heraldiki, do politiki, do sfragistiki, do genealogji, ubiorów, urzędów. Najczęściéj zapisywałem sobie do tego dzieło i paginy jego, gdzie czego w potrzebie szukać i należć. A rysownicze wizerunki, aby mieć pod ręką: krajobrazy, pieczęci, herby, ubiory, bałwochwalcze bałwanki, pomniki, kurczyły się na mały papier lub zbyt skwapliwie na blachy; z monumentów krakowskich w ówczas kwapiłem się na mały wymiar, groby królów wygotować (Polska, dzieje i rzeczy jéj t. IV, p. 489). Kiedy Gołębiowski umówił się z Kalasantym Szaniawskim o *dziejopisach polskich* pisać, mogłem mu notat udzielić. Cokolwiek z nich korzystał, ale do skazówek na jakie prowadziły, trafić nie umiał. Wyszło jego dzieło na prędce wygotowane 1826, w którym przyrządzenie jakkolwiek porządniejszéj o historikach polskich wiadomości, nie udało się.

Powrócił był z zagranicy litograf Oleszczyński z projektami wielkich atlasów. Radziłem aby naprzód z czym mniejszym wystąpił, coby do jego pięknéj roboty upodobanie budziło. Pod tę porę komissja wyznań i oświecenia poleciła mu wyexekwowanie szkolnego atlasiku starożytnéj

geografji, do którego wygotowałem rysunek. Jedną Italją sam litografował, resztę powierzył uczniom swym, zaledwie uczyć się poczynającym: nie powiodło się. A przecie w litografji wojskowéj wybornych rysowników mapp nie brakowało. Byłoby co mówić o téj wojskowéj kartografji. Tam do historji polskiéj Miklaszewskiego przyrządzono mappki pantografem. Zaradziło się temu przy ponowionym téj historji wydaniu, wywyryciem na blasze pięciu historicznych mapp w Norimberdze; posłużyły i do historji Theodora Wagi. Niechże mi nikt nie zarzuca, żem dla siebie sam karty geograficzne sztychował; przyrządzały się jich rysunki dla jinnych; nie bez kłopotów i strapień litografowane, ryte. A własnego sztychu było wtedy w zapasie płyt sześćdziesiąt przeszło (patrz list do Żupań. w album), a dwanaście mniejszych w robocie.

Wspomniałem o cenzurze, że mi nieprzyszła na myśl na bryce. Umawiali się z nią dziennikarze jak mogli; universitet i towarzystwo przyjaciół nauk, były od niéj wolne, miały, mówiono, swoję cenzurę dla siebie. Z resztą udawałem się do wileńskiéj. Żeby się osobiście z warszawską zapoznać, niosłem sam do Kalasantego Szaniawskiego drukowane w 1819 panowanie Stanisława Augusta z małymi poprawkami: by przejrzał. Aż tu cenzor naczelny odwołuje się do ministra Stanisława Grabowskiego; a potym po-

wołuje się na Novosilcowa. Po wielu miesiącach odebrałem (przedwstępie wydania 1839, p. 8, 9). Mówiono że ustępy przez cenzurę wykreślane, rapportowane były wyżéj. Rzeczywiście tak było: miałem w ręku kalligraficznie spisywane, z podpisem ministra Stanisława Grabowskiego; tak jak miałem téż w ręku, absolucje czyli rozgrzeszenia casus reservati penitentek naszych od papieża z Rzymu nadchodzące, wprzód przez badawczą ciekawość rozwijane, bo i te przez cenzurę brülowskiego pałacu przechodziły, nim je dla penitentek biskupom oddano. To działo się za ministerstwa Stanisława Grabowskiego.

Tymczasem kiedy snułem w głowie, niełatwe do przeprowadzenia projekta, z różnych stanowisk, obrabiania i popularizowania dziejów narodowych i do tegom się przyrządzał, zbiegły się okoliczności które jinny jim kierunek nadając, stały się bardzo dogodne. Zgłosił się pewien nauczyciel do komissji wyznań i oświecenia, o pomoc do wydania tablicy Strassa, Stroom der Zeiten, którą z niemieckiego przełożył. Polecono Gołębiowskiemu aby dał o tym potoku opinją. Poradziłem aby takową dał jak najpochlebniejszą gdy rzeczywiście na to ów potok zasługiwał, z małą obserwacijką, że w nim nie dostaje dostatecznego chronologicznego wyłuszczenia dziejów Rossji i Polski. W skutek tego jemu samemu, a nie nauczycielowi polecono aby

wypracował i zapełnił niedostatek. Przygotowałem mu stosowne potoku przerobienie w lot, własnym pismem swym przybytek napełniwszy, ukazał: a Szaniawski, w podziwieniu, admirował, approbował.

Nie mów nic Łukaszu: udało się nam: wiesz cośmy na oczy przeprowadzili? jistną prawdę że Ruś cała, dniestrańska, pripećka, dnieprowa aż do Donu, zlała się z Polską w jedno; a Moskwa za lasami, patrz! osóbno. Skoro nauczyciel swój potok ogłosił nieociągając się, ni do cenzury zgłaszając, puściłem w świat, w listopadzie 1828 tablicę *dziesięciu upłynionych wieków*. Drukowany chronologiczny arkusz ze sztychowanym i kolorowanym potokiem, oddawałem po 10 lub 12 groszy księgarzom, i tysiąc kilkaset exemplarzy rozbiegło się, nim rozchód wstrzymałem sam; aby chyby poprawić, brak niektórych rzeczy dopełnić.

Tituł zapowiada, że te dziesięć upłynionych wieków, są chronologją do *obrazu dziejów*. Obraz przygotowany do zamyślanych tablic historicznych, historicznego atlasu, z którym gdy przypadło się wstrzymać, puściłem go na cenzorską jigraszkę. Posłałem do Krakowa jakobym tam drukować miał. Wrócił ztamtąd z podpisem cenzury tamecznéj: niewolno drukować, z własnoręcznym trzech cenzorów podpisem tak: Boduszyński, X. Bystrzonowski, Grodzicki. Przepi-

sawszy zabroniony owoc, posłałem kurjerem do Petersburga. Tameczna cenzura, z pewnych względów cokolwiek mi obowiązana, odwrótnym kurjerem zwróciła, z podpisem: dozwala się drukować, pod warunkiem złożenia siedmiu exemplarzy w komitecie cenzury. Z takim dozwoleniem przesłałem cenzorowi Łubkowskiemu, oświadczając, że gdy zamiar mój drukowania w Petersburgu chybił, chcę obraz ten w Warszawie wydać.

Kłopot! dezolacja! Łubkowski w prośby aby autor coś tam odmienił; autor odpiera, że tego uczynić niemoże, boby się poważył krzywdzić imperatorską cenzurę, sam cenzor królewski jest pewnie mocen złemu zaradzić. Więc w radę do radzcy Szaniawskiego. A po niemałéj odwłoce, popodkreślał czerwono kilka wyrażeń, i tymże czerwonym inkaustem, udzielając pozwolenie drukowania dopisał, że się zwraca uwagę autora na popodkreślane wyrażenia.

Spomniałem już żem szukał widoków zaniedbanych, opuszczonych; unikając konkurrencji, bym niezawadzał tam, gdzie jinni co dobrego zrobić mogą. Dla tego, lat tyle upłynęło, do jakiego krótkiego wykładu dziejów polskich niezrywałem się, gdy tylu było, co ją traktowali. Użycie tylko historji Wagi ulepszyć usiłowałem. A gdy zdawało się, że nikt niemyślał o jakich chronologjach i atlasach historicznych, w których mnogie widoki, poszczegulniać się dają, począłem

się nimi zaprzątać i biedzić nad sposobami jakby na potoczne użycie przeprowadzić. W tym, szczęśliwie zatrzymany zostałem, zgłoszeniem się panny Reginy Korzeniowskiéj, w którym mię zawiadomiła o zamiarze atlasu do historji polskiéj, nawzór Las Casasa. Owóż nadarza się pogodna pora, zaspać nie można, usłużyć trzeba.

Cześć jéj światłu, gorliwości i poświęceniu. Łatwo było okazać, że na method Las Casasa, wygotowywany dla Polski, czegoś więcej wymaga. Przyjęła plan powiększenia i podjęła wydanie. Do współpracownictwa powołaliśmy Józefa Miklaszewskiego i Leopolda Sawaszkiewicza. Atlas wygotowany został. Wszystkich dwónastu tablic rękopism, powierzyłem drukarni Gałęzowskiego wydać zobowiązanéj. Siedmiu naprzód przyrządzonych, dopilnowywałem korrekty, któréj daléj podejmować niemogąc, miał się nią zająć Miklaszewski. Próżno kontinuacji oczekiwał. Jeśli reszta niewyszła i rękopisma przepadły, wina Gałęzowskiego drukarni: miała wszystko. Strata nieodżałowana, bo nie łatwo do tak wspaniałego przedsięwzięcia przyjdzie. Co jest, dzięki Reginie Korzeniowskiéj.

Od niejakiego czasu zachęcałem pannę Tańską, aby swym powabnym pisania talentem, przedsięwzięła wykład dziejów narodowych dla dzieci. Namowy nieskutkowały. Z rozmówek, wynikło bliższe zastanowienie nad sposobami wy-

kładu dziejów, zniżonych pospolicie dla dzieci do powiastek niesklejnych, do koncepciów, do zjawisk i cudów, do urywków bijograficznych. Czyż nie można jim co ogólniejszego, ciąglejszego wystawić, coby dało poznać stan kraju, wieku, z przyczyn następstwa złego lub dobrego: boć to wysłowieniem i obrazowaniem, zrozumianym i pojętym uczynić można. W odmęcie więc przedsięwzięć mych: *Dzieje potocznie opowiedziane*, skreśliłem.

Własnym nakładem wydać zamierzywszy, w roku 1829, zapożyczyłem się 4000 złotych, w nadzieji, że się wydatek wróci z procentem jaki się od zapożyczonéj summy opłaca. Uprosiłem Adrjana Krzyżanowskiego, aby upoważnienie cenzury uzyskał na to dzieło, którego zdziełca bezjimiennym pozostać pragnie. A Łubkowski mając świéżo pod swą pieczą z petersburgską cenzurą, mój obraz dziejów, czyż mógł przypuścić aby w tenże co drugiego odemnie doń zawitało. Szło tedy gładko, wyrazu podejrzanego niedostrzegał. W miarę jego imprimatur druk arkuszy postępował. Już w czwarty dziejów zapuścił się perjod: gdy Miklaszewski, za ponowionym wydaniem swéj historji chodząc, mój skrypt postrzegłszy: a to Lelewela pismo, rzekł! Struchlał Łubkowski. Nastaje naprzód przerwa, potym trudności; w radę z Szaniawskim. Nalega Adrjan, Łubkowskiego gnębi, zniewolony przyzwolić na

zmianę kilku wyrazów, z czego mi się potym Szaniawski sam przy spotkaniu explikował. Dzięki Adrjanowi! wydobył nareszcie i resztę.

A do mnie wpadł Miklaszewski: a coś mi zrobił? — co takiego? — konkurrencja! — ah prawda; zapomniałem się, niepostrzegłem; wybacz, stało się; aleć nie stracisz, ani Glüksberg. — Miklaszewski zaś, jak mi sam mówił, miał otrzymać od Glüksberga za to nowe wydanie poprawionéj historji, 6000 złotych. Mimochodem napomknę, że kiedy mi z czasem dbać o honorarja przyszło, takiéj summy na raz, niewidziałem: najwyższa razu jednego doszła do trzeciéj części tego, jak to w swojim miejscu nadmienię.

Wydatki me na dzieje potocznie opowiedziane, zwróciły się, mogłem niezwłocznie 1830, niewidząc potrzeby zgłaszania się do cenzury, wydanie ponowić; wydatek nań, podobnie zwracać się począł.

*Handschriftliche Mittheilungen* Lindemu do przekładu pism o Kadłubku 1821 udzielone, są w druku; co się Jullienowi de Paris tegoż czasu, a potym 1830 we wrześniu Huotowi do dzieła Malte Bruna udzieliło, to w części przez nich użyte zostało; co się dla Sumorokowa 1827, dla Guizota 1829 wygotowało, to u nich pozostało; miało też cokolwiek dziennikarstwo warszawskie; projekta wydawnictwa dzieł Naruszewicza i Czackiego przepadły. Zachętą Alexandra Wacława

Maciejowskiego, przez Zygmunta Krasińskiego przłożone: *essai historique de la legislation jusqu' aux temps des Jagellons*, złapał Leonard Chodźko i w Paryżu ogłosił; z przerobionego w rękopiśmie panowania Stanisława Augusta, Drake, niemiecki przekład w Brunswiku 1831 do druku dał; a tegoż czasu Karol Neu w Berlinie swój niemiecki przekład pism pomniejszych geograficzno-historicznych. Nadmienia się, to, gdy w tym było dosyć powtarzania oklepanych dziejów polskich.

Przyszło mi pod ówczas 1829, pomyślić o wejście w koło sejmowe. Podałem się na kandidata sam, ubiegałem się tedy o pierwszeństwo z jinnymi: po raz drugi to w życiu i ostatni.

Z końcem listopada 1830 straciłem ojca; naród powstał, zatrudnienia naukowe, zupełnie uchylone; przerwane zostały.

W ciągu téj przerwy, 1831 puściłem w druk, gotowe niedopiero: rozszérzone *panowanie Stanisława Augusta;* od dziesięciu lat leżącą *parallelę Hiszpanji z Polską*; tudzież pisemko *Nowasilców w Wilnie.* Wypadło mi tylko zasiąść i skreślić w czerwcu, *porównanie trzech konstitucij.* Zapisywałem téż czas niejaki, w wolniejszych chwilach, niektóre zachodzące zdarzenia. Trocha z tego, przesłałem zaraz Michałowi Podczaszyńskiemu do Paryża; tęż cząstkę późniéj, do użycia Mauricemu Mochnackiemu dałem (patrz

list do Chełmickiego w przyp. do pol. odradz.). Wreszcie w roku tym, wszystko poszło na bok, do żadnéj niezaglądało się księgi, stolik był pusty, w méj jizbie nocleg tylko.

We wrześniu tegoż roku, rozstałem się z matką na zawsze (zmarłą 1837, 26 września), z rodzeństwem i całą rodziną; z moją bibljoteką, z mymi zapasami naukowymi w sztychu i od kilkudziesięciu lat przyrządzonych notat i materjałów; z mymi środkami utrzymania życia, nareszcie z ziemią ojczystą; wziąwszy z sobą to co się w małéj części z wydania dziejów potocznie opowiedzianych zwróciło i parę tysięcy złotych na początku tego roku od Bendochowskiego zapożyczonych: z mnogim ludem, poszedłem w świat: aż zatrzymałem się we Francji, w Paryżu.

---

Rejwachu tam było dużo. Dobréj opinji o zamożności niebrakło, gdy byli bankiery, co kredyt otworzyć oświadczali; lepiéj położenia świadomi, probowali pieniężną bezjimiennie pomoc podsuwać, odrzucaną; oszczerstwo zaś głosiło, w Saxonji mianowicie, że miljonami disponuję, każdemu zwolennikowi po 25 franków dziennie daję, a sobie co chcę biorę. Rejwachu było dużo; postarałem się nareszcie, że nas koło nowego roku 1832 z Paryża wyruszono. Za druk komitetu narodowego zostawało jeszcze trzy tysiące prze-

szło opłacić; drukarnia panien Pinard poległa na mnie, że ten dług publiczny za druk *całorocznych trudów komitetu narodowego* zapłacę, (patrz ogólny obrachunek, pod koniec całor. trud. p. 294).

W Lagrange lafayettowym, przyszło mi na myśl dać francuzom wiadomość o trzebuńskich pieniądzach, o których me dziełko od Leonarda Chodźki dostałem. Przerzucony do Tours w lutym, nalązłem, w ciągu blisko sześciomiesięcznego tam pobytu, dwu miłośników numismatiki, a w bibljotece miejskiéj, gościnę tak jak gdybym we własnéj gmérał. Mogłem tedy o numismatice myślić w chwilach od sprawy tułackiéj wolnych. Ustępując rzemiennym dyszlem z Francji, gdziem zawadzał, do tego stopnia że mię cierpieć niechciano: odwiedzałem po drodze miłośników numismatiki, dla pomnożenia zasobów mojich, to jest, zdejmując rysunki lub odciski z ukazywanych originałów; a wyciągając notaty z dzieł chwilowo widzianych.

Kiedym dni kilka zatrzymał się w Abbeville, zapytano mię, czy niechcę odwiedzić starego bibljografa Renouarda bo właśnie przebywa u siebie w Saint Valéry nad morzem? chętnie. Zastałem go zajętego przyrządzaniem jednego swego dzieła, dla ponowienia jego wydania. Kontent był z mych bibljograficznych pomnień. Zkąd tyle wiesz o mnie? wykrzyknął. Winszo-

wałem mu że gdy nowe gotuje wydanie, rozeszło się poprzednie. Oh tak nie jest, mam go jeszcze dużo, dla méj tylko satisfakcji ponawiam; a wraz zwrócił w pytanie, czy czego niezamierzam sam? — Trudno mi było o tym w mych przerzutkach myślić, odpowiedziałem: ale niewielkie numismaticzne pisemko o wynalezionych pod Trzebuniem, chciałbym ogłosić. — Niedokażesz. — czemu? — a wiele exemplarzy? — co najwięcej, przynajmniéj tysiąc. — C'est une folie! vous ne reussirez pas! trzysta nazbyt, stopięćdziesiąt dosyć; ja mojich bibljograficznych po 300 biłem i dotąd zostaje mi niemało; wszak znasz dzieło Duby, monnaies des barons, widziałeś go u wszystkich miłośników numismatiki, dzieło épuisé; owóż powiem co z nim się stało. Po wydaniu (1790) leżało, zamierzano go zniszczyć; dopadłem, ratowałem jak jinne, nabyłem za nic, całkiem, było do 300 exemplarzy; po niemałym czasie dopiero; poczęto go szukać jako épuisé, i tak pojedyńczo odemnie odchodzi: a mam go dotąd dosyć, a to widzisz od lat czterdziestu.

Mimo tego rodzaju zachęty, przybywszy do Bruxelli 1832 we wrześniu z torbą, zasiadłszy ślepym trafem w estaminecie czyli wielkiéj karczemnéj szynkowni pod znakiem estaminet de Varsovie, uknowany zamysł pomykałem daléj. Miłośnicy numismatiki, stawali się przystępni;

otworzyły się korrespondencje; zapas figur, wycisków, notat, w pustéj jizbie rosł; zdobyłem się na miedź aby sztychować, poczynając od trzebuńskich. Już miałem kilkanaście płyt gotowych i pismo z pierwszego planu gotowe, gdy jeden z dostojników belgickich mówi mi: pódźmy do Haumanów, to są israelici, przedsiębiorący, wielce zamożni, opulents, pewnie do druku wezną. Jidziemy więc. Grzecznie Hauman przyjmuje, życzy sobie wprzód rozpatrzyć się, za dni kilka odpowié. Zostawiam więc u niego mój trud, oświadczając że niewymagam niczego z méj strony, tylko udziału pewnéj jilości, choć kilku exemplarzy, a z mych płyt, tyle sobie odciśnie zarazem, wiele mu będzie potrzeba, bo płyty nie są na zbycie, przy mnie zostają. Po dniach kilku, na godzinę naznaczoną, udaliśmy się do niego: właśnie kończył dobrze zastawione śniadanie: niebyło dziwu żem był naczczo, sprzątanych tedy półmisków zapachy, mile wietrzyłem. Hauman chętnie oświadcza podjąć druk, na swój rachunek, z warunkiem że płyty staną się jego własnością! — To być nie może! odpieram, czegoż wymagasz? — a bo możesz nadużyć swych płyt na moją szkodę, wydając toż samo to po angielsku, to po niemiecku. — Przyrzekam że tego nieuczynię, uprzedzam tylko że pragnę je przechować, jak przechowuję wszystkie jinne, w nadzieji że po latach wielu dla polskiego textu

będą. — Ja przeciw temu niemam nic, jidzie mi o jinne języki. — Kiedyż daję słowo, — to mi niedostateczne; — chcesz mi zabrać płyty za nic, a toż w nich jest valor miedzi: — to prawda: a więc zważając na twe położenie! ofiaruję za nie 200 franków. — Na cóż ci się po wydaniu płyty me przydać mogą? na ponowione, udzielę je do odcisku. — Do ponowionego wydania pewnie użyteczne będą, a przytym, najdę kogo co mi z dzieła twego wygotuje elementarne, popularne pismo, też same płyty do niego użyję; zdarzy się dać artikuły do dzienników, do tego też same płyty mieć będę. — Chcesz tedy lichwę z mego trudu ciągnąć! płyty zostaną przy mnie. — Wstaliśmy by odejść. Hauman zawsze uprzejmy, sprowadza nas aż do bramy, wypuszczając na ulicę, oświadcza że jeśli mu stu subskribentów zbiorę i płyty oddam 1000 franków honorarjum zaliczy. — C'est à vous de chercher les souscripteurs, les planches restent à moi, salut! — A dostojnik belgicki obruszony, dodał: il faut être un juif pour agir de cette façon. Co bądź o honorarjum posłyszałem, zabrzmiała summa tysiąca franków.

W tym nadarzył się w Bruxelli, niepospolity wydawca Józef Straszewicz. Podróżując przed 1830, rozrzucał niemało grosza, pozabierał liczne znajomości. Poszedłszy w tułaczkę, nalazł kredyt, którym szczęśliwie swe przedsięwzięcia roz-

winął. Mego dziełka wydanie, na które posunąłem wydatek w sztychu, wziął na siebie, z warunkiem aby się wydało być dziełem numismatiki zupełnéj. Daléj mi tedy w rozprzestrzenienie całości, w uzupełnienie. Francja dla przypodobania się komuś, po trzykroć mnie niepokojiła; jakże obejść się mogło aby Belgja, choć raz tego nie uczyniła, dla przypodobania się sobie saméj. Niespodzianie 1834 w kwietniu otrzymałem mandat d'expulsion, abym Belgją we 24 godzin opuścił. Druk był rozpoczęty, a zatym nową rezolucją rady ministrów, sursis udzielone abym drukowanie dzieła ukończył. A drukowało się powoli i długo, bośmy wpadli w wielkie tarapaty drukarskich waśni; a niewiem czy jest w dziejach typografji lub bibljografji podobny przypadek, aby druk dwu małych voluminów do czterech drukarni a dziesięciu miejsc różnych przenosił się, nim ukończony został. Wyszła nareszcie 1835, *numismatique du moyen âge.* Obrachowaliśmy się niezwłocznie: 120 subskriptorów wydatki gotowizną podjęte pokryło; biliśmy exemplarzy 750, zdefektowało się kilkanaście, resztą podzieliliśmy się na połowę. Dla autora i sztycharza, przypadło tedy 310 exemplarzy, à prix fort franków 40. Gdzieś Straszewicz powiedział, że mi fundusz 12000 franków przyrządził, z tego w stolicy stało się pewno że mnie takową kwotę gotowizną wypłacił; a na prowincji pewien professor

mathematiki, jak zaczął summować, mnożyć, do potęgi podnosić, pewny był że mi wydawca 60000 franków zaliczył.

Jinaczéj to jednak było. Wycieńczony z tego co jeszcze jak swoje miałem a zaszargany, nieśmiałem puszczać się w odwłokę powolnego odbytu. Pytam więc za 300 exemplarzy wartości 12,000, czy mogę 2000 żądać? — można ale za dzieło tego rodzaju nikt nieda. — a tysiąc? — może! może się kto najdzie. Na takiéj zasadzie z obrótnym wydawcą wszedłem w umowę: pięćdziesiąt exemplarzy zatrzymałem sobie, za resztę 750 franków przeszło otrzymałem, zamieniając współwydawnictwo w honorarjum. A to jest pierwsze w życiu, jakiego gwałtownie potrzebować zacząłem by sobie wystarczyć. Z tego przedewszystkim umorzyć dług publiczny komitetu narodowego wypadało, na który już od niejakiego czasu, na mój użytek dawanych 1000 franków odwrócić zdołałem; a potym, co mogłem na toż opłacanie przeznaczałem; 15 exemplarzy z mych pięćdziesięciu zaraz téż na to poszło, tudzież 200 franków zarobionych za własne kolorowanie tablic. Dług ostatecznie opłacony został 5 września 1836 (patrz ogólne obliczenie przy całoroczn. trudach komit. narod. p. 294—296). Nie wiele czasu potym Straszewicz sam chciał się numismatiki pozbyć. Miał jeszcze przeszło 400 exemplarzy, które puszczał za 3000 franków. Kupujący po

namyśle zerwał umowę, tak że wolał z tego powodu 700 franków stracić, aniżeli 3000 czyli 2300 w niepewne wplątać. Z tym wszystkim wziętość dzieła rosła.

To jedno ze wszystkich mojich dotąd dzieł, pozyskało rozbiór. W Niemczech Grote hannoverski, we Francji Cartier d'Amboise skreślili analysy, w których nie o zdziełcy ale o jego dziele mówiono: bo we wspomnieniach o jinnych dostrzeżone raczéj wyskoki o zdziełcy. Mimo tego trudno było liczyć aby numizmaticzne mozoły, chléb dać mogły. Zaczęliśmy tedy ze Straszewiczem rozmyślać czymby się zająć? Mnie się marzyło że się uda, me badania starożytności przefrancuzić. W tym celu puściliśmy na zwiady 1836 pisemko: *Pytheas de Marseille et la géographie de son temps*, jako annonce wielo tomowego przedsięwzięcia. To się niepowiodło. Szło cokolwiek do Niemiec, prawie nic do Francji; a gdy na niemiecki przełożone zostało, odchód do Niemiec ustał; rozdawaliśmy w upominku.

Straszewicz lepsze na pozór rachunki zakładać począł sur une histoire de Pologne, to jest na przekładzie dziejów potocznie dzieciom opowiadanych, bo jinnych mojich niebyło. Żądał tylko odemnie onych kontinuacji aż do czasu tułaczki. Niemając żadnych dokumentów, z przypomnień jedynie i znanych dat, skreśliłem na

ten koniec pismo: *Polska odradzająca się.* Rykaczewski Erazm na francuski wybornie przełożył. Prospekt ogłoszony został; krajobrazy do téj histoire u Vander Maelena établissement géographique, obstalowane.

Od lat kilku dochodziły huczne upewnienia o mnie, że się historją polską zajmę, że się cały nauce oddam, bo powinienem historję polską napisać. Sądzę że niéma potrzeby objaśniać niedorzeczności podobnych wykrzyków, kiedym z torbą chadzał. Prawdziwie mniéj niedorzecznemi wydają się wezwania Belgów, abym jim niederlandów historją pisał: poducz się po wallońsku, flamandzku, druszi, brabanson; archiwa, manuskripta, bibljotheki są przystępne, będą ci otwarte. — Piszcie sami.

Dziwne są ludzkie usposobienia, rozmajite, sprzeczne. Ten pisze, wierszuje wtedy kiedy w biedzie, w kłopotach, przymuszony; ów jinny porwany szałem, zachwytem, swobodnie z ochotą; a jeden i drugi nic niemoże gdy go ogarnie uśpienie, osłupiałość. W rejwachu i niestateznym lat pierwszych tułactwa położeniu, przypominałem sobie koniec roku 1812 w którym odrętwiał był chwilowo umysł autoroczy. Ze zgiełku paryskiego, w ustronnéj trudzonéj ciszy, dała się czuć jakaś niemoc, do ciągłéj lektury nawet, choć rozrywkę przynoszącéj, nieudolność. Zajęcie się tedy numismatiką, było przerzuca-

niem cacek, w drobiazgach gméraniem, a zaprawieniem się i wciągnieniem do zdzielczych mozołów. Ależ jak zawsze tak i wówczas, niebrakło protektorów cudzą możebnością disponujących, wołających: on może, on powinien, czemuż się swojim nietrudni? poco czas traci?

Niémając żadnego widoku, przy zabawce numismaticznéj przypadkiem zadziergniętéj, mogłem jednak przewidywać że cokolwiek mię czeka, zawsze, książek nieodzownie będę potrzebował. Rozgościwszy się tedy w méj pustéj a przestronnéj jizbie, począłem zaopatrywać się w stare książczyny, elementów, dikcjonarzy, chronologij, genealogij, jakie u bukinisty dopatrzyć się dało; razem zakupiłem z Niemiec cokolwiek dzieł numismaticznych; słowem, zacząłem się we własną zaopatrywać bibljotekę.

Najzasobniéjszą dla mnie bibljotheką, byłby był ładunek mych pism i notat przez lat kilkadziesiąt skupionych. W piątym roku przerwy, 1835, jeden księgarz, przyrzekł mi go z Warszawy wydostać i dostawić: czas mijał i nienadchodził: czekajże lata dalsze. Błogim tymczasym natchnieniem, nadesłano mi z jinnego kąta, notaty szczegułowe do rzeczy polskich. Działo się to niejednym nawrotem w latach 1836, 1837; a te stały się dla lat następnych dobroczynnym w podejmowanych trudach przewodnikiem. Ściągałem téż różnym sposobem własne, dzieła da-

wniéj drukowane; wielu artikułów drukowanych; przyjacielskie pióra płci obojéj, przepisywały i dostarczały; ściągałem lub nabyłem cokolwiek dzieł do prawa i historji polskiéj. A to nierazem: stało się to w koleji lat wielu. Z tym wszystkim, już 1836, mogłem podjąć niejakie w dziejach polskich badania, gdy mi Leonard Chodźko na czas niedługi dzieło Czackiego nadesłał; a exemplarzem historji prawodawstw sławiańskich jeszcze w Paryżu obdarzony byłem od samego Maciejowskiego, bo życzliwość i przyjaźń jego niezaniedbywały mię.

Z tym wszystkim w niesłychanie dolegliwym najdowałem się położeniu: w niedostatku nieco przerażającym. Nim co weszło, trzeba się było o chłodzie i głodzie mozolić miesięcy wiele, a czasem rok i drugi. Straszewiczowi nieposzła histoire de Pologne, jak sobie życzył. Chciał jéj dać urok stylu pięknéj francuszczyzny: jego redaktorowie czym jinnym zajęci, wymówili się. Spadła tedy całkiem na mnie, skoro tak, o styl mi nie szło, raczéj o rzecz. Przygotowałem tedy 1836, od razu po francusku do jéj uzupełnienia: *considérations sur l'état politique de l'ancienne Pologne et sur l'histoire de son peuple*, które od francuza nieprzejrzane, przyszło na długie lata na bok rzucić. Straszewicz do histoire de Pologne zobojętniał; w Belgjum 300 zawodnych subskribentów uzyskał, we Francji

nic; nareszcie słabiał i zgasł 1840, nic nie zaliczywszy Vander Maelenowi, który o swoje, prawie 600 franków, do mnie się zgłasza: cierpliwości!

Byłoby co pociesznego opowiadać, o powstaniu druku i drukarni polskiéj w Bruxelli, a lamentować nad nieszczęściem i ruiną jakiéj popadła. Nadmieniam o tym bo ukazanie się jéj zniewoliło mię do zaprobowania wydań polskich. Podjąłem 1836 wydanie kieszonkowe *Polski odradzającéj się.* Dzięki księgarni Eustachego Januszkiewicza, powiodło się. Tysiąc exemplarzy, tułaczka nasza spożyła, co mimo strat, do 400 franków przyniosło. Daléjże tedy w kieszonkowe wydania, bo pierwsza do tego nęci. Z Wilna z Warszawy, z Krakowa nadchodziły wezwania: przedrukuj swe *Polskie dzieje potocznie opowiedziane,* bo my niemożemy a potrzebujemy. Podejmuję więc 1837 kieszonkowe jéj wydanie i doznaję zawodu. Brokhaus i Avenarjus zamierzali, też w ów czas przedrukować: wstrzymali się, a mego wydania nikt nie pożądał: leżało prawie lat dwa bez odbytu: kapitał tedy kilkuset franków bez korzyści uwięziony. W drugim roku dopiero, wzięto razem exemplarzy trzysta, w ciągu lat następnych ośmiu powoli rozeszła się reszta i wyczerpnęła.

Ja sam o kieszonkowych wydaniach już myślić niémogłem. Powziął do nich chętkę Eustachy Januszkiewicz. Wydał 1839 *panowanie Sta-*

*niława Augusta;* a wnet, *dzieje Litwy i Rusi,* które, niemając dostatecznych zrzódeł, potocznym obejrzeniem skreśliłem. Sowite dał honorarja: po 300 franków. Dziejów Litwy bił 500 exemplarzy tylko: odbyt był lichy, powolny. Jeszcze wyszły kieszonkową formą: *prawnota, korona, przypiski, parallela powstań* etc. Aleśmy widzieli, że tego rodzaju przedsięwzięcie zaniechać należy. Próżnośmy się łudzili. Światem polskiéj mowy dla nas, jedynie tułaczka, a ta, coraz mniéj nas potrzebuje. Do ziemi rodzinnéj przystępu niemamy: dziesięć lat upłynęło ni ztamtąd, ni tam. Daremne wysiłki nasze, może nas niepotrzebują. Uchylmy na stronę najmilsze zajęcie się; jidźmy w jinne, aby sobie wystarczyć.

Ze zgonem Straszewicza wydawnictwo de l'histoire de Pologne, w zawieszeniu zostało. U mnie były rękopisma; nieco onych i prospekta w papierach nieboszczyka: wierzyciele mogli do nich pretensje rościć. Licitacja, rozbiwszy, jak zwykle bywa, fond antrepryz, umorzyła prospektową zapowiednię: ale wydawcy niebyło: na szczęście niebyło: bo podówczas, w takim rzeczy zawieszeniu, zgłosił się do mnie, sprawy naszéj w Anglji publicista Valerjan Krasiński, od anglików upoważniony, abym wstrzymał przez następne lat dwa francuskie wydanie, a do użycia angielskiego mojich skriptów udzielił: za te dwuletnie onych zadzierzawienie, honorarjum 1400

franków. Owóż honorarjum jakie największe w życiu otrzymałem: Bóg zapłać! trzymajcie pomyślałem, choćby na zawsze! W sierpniu 1839, tysiąc czterysta nadeszły rano, wieczór jich niebyło; spłaciło się niemi długi; zostało jeszcze cokolwiek do zwrócenia bratu w Szwajcarji będącemu.

Mówiono że z własnéj winy najduję się w niedostatku: ale nikt się niezastanawiał nad cale, że tak powiem excepcjonalnym położeniem. Wydawcy niebyło. Wezwany raz o to Meline odpowiedział, odpisał: je ne puis pas me charger d'aucun ouvrage qui porterait le nom de Lelewel; mon commerce en Russie serait ruiné, et en partie en Allemagne. Mógłbym wymienić dość długi szereg stroniących jak od zapowietrzonego. Adressez vous à moi, wykrzyknął raz pewien dostojnik belgicki, je vous trouverais un éditeur, à tout moment, c'est si facile. A więc jinnego razu, pytam dostojnika, czy niema jakiego w zapasie? a on na to: Connaissez vous Michelet à Paris? — non. — eh bien! écrivez lui, mettez vous sous sa protection, son patronage vous trouvera des éditeurs, soyez sûr. — A gdy w mojich wysiłkach ukazały się jimiona wydawców, to znowu pisano: c'est domage que vous cherchez des éditeurs obscures: chciejcież naleść de plus renommés. Nakoniec dowiedzieli się przesławni wydawcy że mają konkurrenta w pan-

nie Pilliet która mi przyjaznego użyczenia swego jimienia nieodmówiła. Niebyło wydawcy, a przecie niebrakło rozpostartéj opinji że mam na zawołanie wydawców szczodrze płacących; od rozlicznych zdzielców nadchodziły, polskie, francuskie, niemieckie skripta z poleceniem: najdź wydawcę.

W Belgjum znalazło się uprzejme i przyjacielskie przyjęcie. Nie brakło projektów zatrudnienia, często niedorzecznych, ale zawsze z dobréj chęci pochodzących; z czasem głośnych bardzo: to konserwatorstwa gabinetu numismatycznego którego niebyło; to professorstwa bez pytania czy pobyt mój w Belgji dość pewny, albo czy podołam: a to wtedy kiedy dzienniki zajadle hukały na zasłużonego w universitetach belgickich professora Warnkoniga, że chciwy Niemiec złota, nie przestając na groszu belgickim wysyła do druku dzieła swe do Niemiec dla chwytania tam honorarjów. Wresecie były zawady: z mojéj téż strony, żadnego stałego miejsca przyjąć niémogłem bez zaparcia i wyrzeczenia się tułactwa naszego obowiązków.

Dorywczych téż nie zawsze łatwo tułaczowi, a do mnie trudniéj się kto obrócił. Zdobył się na to stary bukinista Ver Beist, uwiadamiając że mię przyjacielowi swemu Leclercqzowi stręczy do skatalogowania monet jakie chce przez licitacją zbyć. Odpowiedziałem że znam dobrze

krajowców, co się tym z powołania zajmują, przyzwojita więc aby się do nich zgłosili: dałem jich adresa. Po niemałym czasie przyszedł z wiadomością, że żądali 500 franków, wymagając aby cały zbiór do jich mieszkania był jim powierzony; Leclercqz gotówby dać te 500 franków ale chce koniecznie aby do niego chodzili, u niego pracowali; gdy oni stanowczo odmówili, pyta znowu czy się podejmę katalogowania w mieszkaniu właściciela zbioru? — Skoro oni odmówili, podjąć się mogę, — ale on ci ofiaruje summę nieoznaczoną, oświadczając mininum franków 200. Chodziłem tedy za katalogowaniem w lutym i marcu 1838, poczym nastąpiła sprzedaż: otrzymałem 250 franków, parę dzieł, i serdecznieśmy przed pożegnaniem, przy soczystych pieczonkach wysączyli parę butelek wina cyprijskiego. Katalog wyszedł pod tytułem: *revue du cabinet de medailles de feu Leclercqz* 1838.

Dorywczych zatrudnień czyli roztargnień nie brakło. Na nie liczyć, niepodobna było bo zwykle nic nieprzynosiły, nigdyby mi niewystarczyły; a sądziłem, że zachodząc w lata, niepowinienem się rozpraszać w drobiazgi, raczéj rozproszone skupiać, wiązać, a coś ważniejszego przedsiebrać; a niewdawać się w powiastki, historijki, anekdotki lub wierszowanie, do czego wszystkiego, niekiedy wielce zyskownego, wcale nie jestem usposobiony: ale wyszukiwać zarobku

z prawdziwie naukowego mozołu, podejmując go z wysiłkiem tam gdzie się co ciemnego wyjaśnić da. Kilkoletnie doświadczenie okazało płonną rachubę na potoczne rzeczy polskich rozpatrywanie: te uchylając z przed siebie, nic zasobniejszego w owe chwile przed sobą nie dostrzegłem jak numismatikę, w któréj udało się jakiekolwiek otrzymać powodzenie. Tysiące odcisków i rysunków przygotowanych, dosyłki wszelkiego rodzaju monet; celtickie złoto mianowicie, ze wszystkich stron płynęło i świeciło na mym stoliku; obładowany tym złotem, krążyłem pieszko po głuchych sadzonych belgichich lasach, odnosząc je właścicielom. Wysilałem się 1840, jak sztycharz i badacz. Zacny księgarz i drukarz ośmdziesięcioletni Francuz, dawny w wojnach de la Vendée wojskowy, Voglet, przyjął jimie wydawcy: puściliśmy subskriptorom livraisonami. Z tych ostatni bierze się do końca; Francuzi wyglądają go. W tym Voglet sprzedaje swą drukarnię i księgarnię Tirscherowi i rachunek przynosi. Stukilkunastu subskriptorów jego wydatki 1800 franków wynoszące, pokryło; ostatnie parę arkuszy Tirscher zobowiązał się w parę tygodni wygotować. Obstalunki z Paryża podnoszą się na 1000 franków gotowizną; Francuzi się niecierpliwią. Po wielu tygodniach, arkusze odbite jidą na nic, bo metteur en page roztargniony, w rozkładzie na prasie omylił się. Gódź opłatą ztąd

wynikłe rekriminacje; przyrządzaj arkusze byle prędzéj, bo obstalunki grożą cofnieniem jeśli nie otrzymają na termin. Wlecze się: sam Tirscher naliczył blisko sześć miesięcy opóźnienia; nowe jakieś względem druków belgickich obmyślone formalności, na douanie pariskiéj jeszcze półtora miesięcy przetrzymały. Wyszły moje *études numismatisques et archeologiques* 1840 *tome* 1 *type gaulois*. Tysiąc franków z obstalunków owych, byłyby mi właśnie wydatki niezwłocznie prawie wracały, stawiały w możebność zajęcia się tomem wtórym. Opóźnienie wytrąciło mi je z ręki, tak już z całego obstalunku tego w rok, dwa tylko wzięto exemplarze; a przytym opóźnienie to uszczerbiło chwilowy naukowy urok mych trudów numismaticznych.

Ciężki cios zadał Tirscher; przepadło téż od razu do trzydziestu exemplarzy, to przez niedobitkę arkusza jakiego, to w przesyłkach. Wydatek w gotowiźnie wyłożony, niezwłocznie wrócić się niemógł, w powolnym odpływie, nie wiele obiecywał ceną exemplarza franków 15 gdy taki na francuską cenę byłby najmniéj 60. Z tym wszystkim, mogłem tuszyć że ze czterystu exemplarzami wyjdę na swoje. Tymczasem sami Francuzi podnieśli cenę na 25 franków: czego się chwyciłem. Po rozbiciu Straszewicza fond, gdy ma numismatique du moyen âge, szła chwilowo au rabais, połowiłem co się dało exemplarzy

nawet defektowych. Wszystko mi to w dali dobrze posłużyło. Powolna tego i jinnego drobiazgu przez księgarnie sprzedaż, zamiany, wzajemne przyjacielskie podarunki: to niespodzianie potrzeby opatrywały; to bibljotekę pomnażały. Jizba niegdyś pusta, po latach dziesięciu zaludniła się nieboszczykami, lub żyjących pisarzy płodami: mianowicie numismatiki.

Nieprzewidywałem jeszcze, że zamierzone przedsiębierstwo własne, stanie się zerwaniem z nią. Trudów numizmatycznych jeszczem nieopuścił. Miasto Bruxella zbywało swój zbiór rządowi. Wezwany, dałem 1841 9 listopada ocenkę jego i podjąłem staranne katalogowanie, za co 1842 otrzymałem franków 500. Był to drugi i ostatni zarobek jaki się dorywczo w Belgii nadarzył i doszedł. W tymże czasie, ślęczyłem nad billonem, de la monnaie noire, mosańskim: rysunkiem gromadziłem jeszcze mnogo niederlandzkich monet, liczmanów, jetonów, mianowicie bruxelskich; przybyło niemało do typu celtickiego, w przywidzeniu że może to użyje się jeszcze w pogodnéj dobie. Z tym wszystkim przyszło wszystko to, powoli zaniedbywać, opuszczać. Postrzegłem dość rychło, że mój volumen du type gaulois zawadzał: przytaczany parfaux fuyant, unikany, com pierwszy powiedział przypisywano jinnym. Świat w postępie swojim czwałuje; konkurrencja rozwija się ciżbą. Na-

mnożyło się numismatycznych pisarzy we wszelkim rodzaju, między tymi, żwawsi od tych co wyprzedzali, zdolności wielkich, posiadający środki dopięcia swego. Po latach kilku, zbiegiem jinnych jeszcze okoliczności, mimo posiadanych zasobów i straconego czasu, wypadało mi całkiem usunąć się z numismaticznego pola.

Rok tysiąc ośmset czterdziesty, pierwszy, drugi, trzeci, były lata srogiéj szarpaniny mych zatrudnień; ciężką probą niestateczności i zwikłania onych, gdy w nich jedynie najdywały się środki utrzymania dalszych lat żywota; a w ciągu odmętu, psota i przekora, wyprawiały swe pląsy.

Król pruski zmarł 7 września 1840. Sypnęły się tedy korrespondencje z Poznania i jinnych kątków; niebawem zrywały, zawodziły. A czyś odebrał paczkę jaką? — żadnéj — a to były twe rękopisma, objaśnia list drugi, wyprawione stosownie do twego polecenia 1835. — W Bruxelli jéj niéma. — Aż z boku słyszę, radzą listownie przyjaciele zakłopoceni, co począć z zaległą w Poznaniu paczką? — Józefie! wejdź w to. — Owóż w roku 1835 wyprawiony z Warszawy ładunek, z Poznania, przez Paryż 1842 do Bruxelli przybył. Mierzę go okiem: coś zmalał. Rozwijam, zaglądam; najduję w nim głównie notaty mych kursów: zapas ci to wieloletnich trudów, pozostały, upragniony niegdyś, przychodzi zapóźno: wszakto rok dwónasty od przerwy zawieszonych nauko-

wych mozołów, a siódmy w którym ładunek całkowity miał mię dojść. Już to na nic! niech jidzie w kąt zapomnienia. A okręcając ładunek szpagatem powtarzam sobie: to i dobrze się stało że zapóźno nadszedł! albowiem owoc z niego polski byłby stracony; a jeśli dla następnych lat przepadł, dla utrzymania żywota lat upłynionych dziesięciu, nicby nie przyniósł, próżnoby lata pożerał.

O dojściu ładunku zawiadomiłem, nadmieniając, że nie wszystko otrzymałem, bo właśnie tego cobym mógł najrychléj wykończyć lub użyć, tego nie najduję. A na to w rok, nadbiega odpowiedź: niema, bośmy (w roku 1835) drugą połowę ładunku wyprawili przez Kraków dla bezpieczeństwa, spodziewając się że jeśliby jedna połowa przypadkiem ginęła, toćby ocalała druga. Kiedyż ocalała poznańska, czy ocaleje krakowska: zostawmy latkom dalszym.

Jest ci to przygoda z ładunkiem rękopismu, opieszałą koleją wyprawionym: ale o drukowane dzieła z Warszawy, nietrudno przez księgarzy. Byle był grosz, a skądże go nam? Zdarzyło się jednak, z najnaglejszych potrzeb oszczędzić go, by książczynę, drogą księgarską pozyskać. Owóż, Kucharskiego, ruskiéj prawdy, serbskich, czeskich praw dziełko, pragnąłbym mieć. Trudno, niepodobna, pomrukują księgarze; przez Poznań, z jarmarku lipskiego; zawody, niema

go, z handlu wyszło. Rok i drugi na podobnych słówkach schodzi: aż się pojawia exemplarz z przymówką: ostatni, bo dzieło wyczerpnięte. Do introligatora z nim. Obawa się zjawia, przeczucie, że zaginie; złowieszcze zapowiednie, przestrzegają: — to przesąd; — bah! po niejakim opóźnieniu, wielce akkuratny introligator, odnosi wszystko, Kucharskiego jeno niéma. — Kweres, dezolacja; co się stało? — at, oprawiał w ów czas introligator bruxellski, kilkaset exemplarzy hollenderskiéj propagandy nowego testamentu; między nie zaplątał się tejże miary Kucharski i z nimi poszedł udzielać światła ewangelji kafrom i hottentotom. Czy jaki w tamtych stronach bibljoman złapie i oceni ptaszka, przyszłe wieki może to powiedzą. Tymczasem walcząc z psotą, wraz trzema drogami obstalowałem dzieło Kucharskiego. Byłoby niepodobna każde zapotrzebowane dzieło, trzy, cztery razy opłacać: tą razą zapędziłem się na przekorę psocie. Tą razą tedy, dwie drogi dopisały: jednego dnia, rano jeden, wieczorem drugi exemplarz, zbiegły się do méj komnaty: po przywitaniu, ze zdublowanego dzieła, jeden exemplarz, podarowałem bibljothece jizby deputowanych belgickich, drugi został przy mnie. Opowiadam to zdarzenie, bo zaszło, jak niemało jinnych przygód, w zabiegach czynionych dla trudów, koło dziejów narodowych.

Z końcem lata 1842, zjechał ze Szwajcarji odwiedzić mię brat Jan. Lat kilkanaście niewidziało się. Trafił na utrapione narady komitetowe! Komitet narodowy zjednoczenia, zawiązał się 11 lipca 1843 dopiero, po wielkich uprzednich trudach.

Rękopism de l'histoire de Pologne, z Anglji zwrócony. Krzątam się tedy i kłopocę aby wydawcę naleść. Jeden 6 kwietnia 1839, drugi 31 maja; trzeci, czwarty, piękne i uczciwe obrachunki czynią, a każdy kończy tym: niemoja rzecz zajmować się tego rodzaju dziełem: kwaśny to dla nich owoc. — Pozwól nam, mówią w 1841 życzliwi belgowie, wydamy: — bierzcie, byle Vander Maelena opłacić, któremu niedopiero większą część zaawansowałem. — Daléjże, między sobą subskriptorów zbierają. Rok prawie upływa: pytam, przypominam. Naradzają się niezawodnie, bo słyszę w mnogim jich zgromadzeniu: ma foi! je desespére de cette histoire de Pologne, huczny wykrzyk tego, co lat temu dziesiątek mówił: adressez vous à moi, najdę ci wydawcę. — Wypadło mi tedy, co to jest? rozpoznać. — Powodujący rzeczą przyjaciel, powtarza: drukarz Wauters wyda. — Niewyda! na szczeblu upadku stoji, a młynem swym zajęty, od was grosz wyłudza. — To prawda! ależ jego honor aby wydał, wszak prospekt ogłosił; on bierze na swój rachunek wydanie,

byleś mu co rychléj resztę rękopismu oddał i bonifikował gdyby swego rachunku nie nalazł; takie są jego propozicje, zdaje się słuszne. — arcysłuszne; propositions d'un brigand; ratuj się sam, a pozwól bym się od niego odczepił. — Nic w życiu niezmęczyło mię tyle co ta sprawa. Nierostropna przyjaźń, kilka miesięcy mię jak na uwięzi trzymała; dręczony, w przepaść popychany, z trudnością nieraz kojiłem okrutne rozżalenie. Skończyło się, że przyjaciel swój fundusz uratował; ja téż nie bez kosztu odzyskałem mój manuskript z rąk Wautersa, przed jego bankrucką ucieczką. Było to w lipcu 1843, a zdawało się że wpadłem z deszczu pod rynnę. Wydźwignął mię z nowéj toni, ziomek jak ja tułacz, doktór mediciny Janssen warszawiak, sam zagrzął: chciał zakosztować goryczy soczystego owocu, który do dziś dnia pono, dostarcza mu soku. Co bądź po dziewięciu leciech kłopotów i utrapienia, co się Vander Maelenowi za litografowanie atlasu należało, i com w gotowiznie avansował, to w sticzniu i lutym 1844 opłacił; w Lille we Francji na 3000 exemplarzy bijąc, wydał; w październiku 1844 obiecany mi wydział exemplarzy 400 oddał. Z tych od razu z górą sto rozeszło się na umorzenie różnéj plątaniny, w wielkiéj części z pierwotnych Straszewicza przygotowań wynikającéj, albo na pokrycie wydatków po oddaniu rękopismu podjętych, tak,

że z tych exemplarzy pierwszych, nic nie zostało na mój dochód.

Wkrótce otarły się o mnie hałas i reklamacje. Janssen puścił exemplarz po 20 franków, a Straszewicza i Wautersa zapowiednie były po 12 franków. Oświadczyłem że mam prawo subskriptorom po téj cenie dostarczyć. Długą listę żądających otrzymałem, a z téj siedmiu wzięło i to był pierwszy dochód mój (7×12=84 franków). A daléj po trochu w Paryżu odchodziło; marnowało się bez liku, kilkadziesiąt w magazynie mym zamokło i zgniło. Łudziłem się chwilę, że liczne pozostałe exemplarze, staną się funduszem na utrzymanie starości; złudzenie to słabło, gdy zapas zmalał, gdy cena exemplarza w Bruxelli spadała na 9, na 5 franków: po takiéj z licitacij wykupywałem; gdy sympathie dla rzeczy polskiéj gasły, a samo dzieło, wymaganiom, nieodpowiadało. Skreśliwszy w 1836 considérations, rzuciłem je w kąt; w utrapieniu, po dziewięciu leciech: nonum prematur in annum, niezajrzałem w skript, oddałem go wydawcy 1844, a korrektor francuz poprawnie dochował barbarismy i zwikłaną wyrażeń ciemnotę. Zbrzydła mi ta redakcja. Co bądź, wydanie, jednak téj histoire de Pologne, podpomogło cokolwiek do utrzymania żywota lat dalszych; koprowiną tysiączek pewnie, a może i więcéj dostarczając franków.

Wszystko w ów czas nagle nizało się na kłębek rzeczy narodowych mową polską. Pierwszy zgłosił się Schletter z Wrocławia, zapytując czy mu niepozwolę przedrukować dziejów polskich potocznie opowiedzianych. — Mam jeszcze od sześciu lat wydanego kieszonkowego wydania, przeszło 200 exemplarzy, ale kiedy chcesz, drukuj! szczęść boże! W roku tedy 1843 i w następnych latach po czterykroć po 1000 exemplarzy przedrukowywał je we Wrocławiu Schletter i za każdy raz po 200 franków nadesłał: zasiłek bez trudu, na pewne lata naleziony. Z jinnymi tak być niémogło. Wołania jinnych niémogły do żadnego nowotnego utworu pobudzić, gdy do tego niebyło środków, a choćby były, lat kilka na wygotowanie poświęconych, rozproszyłyby ochotę wydawniczą, autoraby głodem zamorzyły: a żyć trzeba z chwilowych dorywczych zdarzeń, co rychléj korzystać, bo zwykle pytają: co masz gotowego? Obliczywszy się tedy z możebnością i zasobem, odpowiadam: stare graty. A w sobie odświéżam przed czternasto laty marzone życzenia, skupienia rozproszonych drobnych trudów, przynajmniéj tych, w których się czasy piastowskie rozpatrywało; dopełniając one, pomnażając, jile się na to zdobyć zdołam. Wszystkie tedy piśmienne zatrudnienia porzuciwszy, zapasy numismaticzne, w zupełne zaniedbanie puściwszy, cały

wysiłek obróciłem do przestarzałych rzeczy polskich.

Z wiosną 1843 zajrzał z Lipska Bobrowicz, w Bruxelli autorów szukać. W poszukiwaniu takim, przyszła i na mnie koléj: zawiadamia mię, że kończy wydanie Niesieckiego i życzy sobie, abym się tomem pierwszym zajął. Podejmuję się tego, a pytam, czy niezechce podjąć wydania mych pism o Polszcze wieków średnich; — chętnie; — a co mi z tego przyjdzie? boć pracując w ustroni méj wydatkować wypada na schnący kawałek chleba, na papier, atrament, za stolik, jizdebkę; bez opału można się obejść, ale na świéczkę? co tedy możesz mi dać? — Tak zagadniony Bobrowicz oświadcza, że za pisma originalne co pierwszy raz wychodzą jest bardzo szczodry, wspaniały; ale gdy to jest ponawiane dawnych wydanie, za tom 400 franków obowiązuje się. — Czynię z méj strony uwagę, że to niekoniecznie ponowione starych rzeczy przedrukowanie, gdyż dużo nowotnych dopisań przybędzie. Układ czterystofrankowy, ustnie zahaczony, stanął dopiero 1844, 23 sierpnia:

W tymże czasie, zgłosił się do mnie Żupański, czy niéma czego? Stanęła z nim umowa 24 maja 1843 i *rozbiory dzieł obejmujących, albo dzieje albo rzeczy polskie* wyszły w Poznaniu 1844. Na 17 artikułach dawnych, dwa tylko nowe; a z tych niezazdrościł mi osobnego odbicia o *po-*

*drożach Guilleberta de Lannoy*, choćby moją stać się to miało spekulacją. — W tymże czasie namówiony był Stefański do przedrukowania dziełka dziejów Litwy i Rusi, za co 4 sierpnia 1843 doszło mię 150 franków. A wnet zgłasza się Stefański z ochotą wydawnictwa. Zapytałem tedy Bobrowicza, czy serjo myśli o wydaniu Polski wieków średnich, bo mi się jinny nadarza wydawca. Odpowiedział mi na to 10 listopada 1844. Wydanie Polski wieków średnich, przeszło tedy do Stefańskiego: za tom każdy ofiarował talarów sto.

Postrzegając że Bobrowicz lubi czasem figle autorom płatać i z nimi jak kot z myszką jigrać, oddawszy mu większą połowę roboty do Niesieckiego, zapytałem czego się spodziewać mogę po wspaniałości jego. Dowiedziałem się wnet że exemplarz Niesieckiego, do przepracowania mego udzielony, poczytując za pożyczony, zwrotu jego wymaga. Okazało się że daleko więcéj cenił exemplarze wydawnictwa swego, niż wypracowanie dzieła. Zaczęły się targi 1 maja 1845 o moję pracę, która pierwszy raz na świat wychodziła. Ostatecznie 13 czerwca zaproponowałem: zostawienie mi udzielonego exemplarza i 550 franków; za zgłoszeniem się Breitkopfa na dniu 9 grudnia tegoż roku 1845 resztę rękopismu odesłałem, — i kwita.

Wspominam to, nie żebym miał się skarżyć

na Bobrowicza, bo jego rzecz była targować się: wspominam dla tych co wymyślili powiastkę, jakobym się w niedostatku mym, z wydawcami umawiał o mniéjsze; jakby wydawcy byli w stanie szczodrą garścią sypać grosz, kiedy odbytu niemają: brak odbytu, niewoli przyjąć mniéjsze. Autor zaś co narzeka w razie. takim na skąpstwo wydawców, najlepiéj uczyni kiedy wydawnictwo sam na siebie podejmie: a doświadczy.

Biorę się tedy do *Polski średnich wieków*. Pozyskawszy z bibljoteki publicznéj, à domicil, na czas niedługi Długosza i Kadłubka lipskiego, żarliwie wziąłem rozważać piastowskie wieki. Przepracowany kommentarz nad *Matheuszem cholewa*, podrósł we dwoje; skreślony też artikuł *o czci bałwochwalczéj*, z jinnymi artikułami, uzupełnił *tom pierwszy*, który wyszedł (1845) 1846, jak proba powodzenia. Do drugiego tomu, przepracowałem, *związki królów polskich z niemcami;* wygotowałem artikuły: *Bolesława śmiałego upadek;* oraz *opisanie Polski i sąsiedztwa jéj.* W tym właśnie czasie wychodziło Jana Sporschila tłómaczenie na niemiecki, mych considérations: *Betrachtungen;* do tego dostarczyłem *Zusatz* (pag. 359—375): *o straconym obywatelstwie kmieci;* co gdy wyszło po niemiecku w Lipsku 1845, ukazało się wraz po polsku w Bruxelli 1846, 1847. Całkowity niemiecki de l'histoire de Pologne przekład, przez Handschucha w Zurich

wygotowany, ukazał się 1846 w Lipsku; z dodatkiem Jordana 1848. Niemcy tedy francuskiego wydania niepotrzebują.

Tymczasem w ustroni méj, przyrządziwszy tom drugi średnich wieków obmyślałem projekta i plany do przyrządzenia dalszych jeszcze tomów, a naprzód do przepracowania na cały tom jeden dziejów prawodawstwa osóbno, jak to było w zamiarze przed dwódziestą laty, do czego zdało się, swojskich i obcych niebrakowało zrzódeł: tylko swobodnéj myśli, czasu i sił nieco pokrzepionych było potrzeba: aż tu rwie się wątek i wicher nieci zadymkę. Wydawca na małą liczbę exemplarzy bije, a odbytu niéma; płód dla księstwa poznańskiego zbyteczny, w powszechności powabu niema i mieć nie może. Nadchodzi téż ciężka przygoda: Stefański uwięziony, druk drugiego tomu przechodzi 15 października 1846 do Kamieńskiego. Życzliwość i przyjaźń Moraczewskiego niezdołały przewłoce zaradzić; zanosiło się przytym na zgubną przerwę. Srogie wahadło trąciło nękany umysł, i choć *tom wtóry* Polski wieków średnich wyszedł, gdy tom trzeci nieszedł na prasę, dalszy mój zachód jinnemu mozoleniu się, ustąpić musiał.

W tym czasie, 11 lipca i 1 sierpnia 1846, komitet narodowy zjednoczenia rozwiązał się. Został po nim wywód słowny, w nim *zdanie sprawy z czynności komitetu* od 11 lipca 1843

do 31 sierpnia 1846 i różne odezwy. W tymże czasie straciłem brata Jana, zmarł w Bernie w Szwajcarji 9 kwietnia 1847. Coraz więcéj jestem sam, sam osóbny na tym świecie.

Zaszło też w tych czasach, cale osobliwe zdarzenie: owa druga połowina ładunku, co przed tuzinem lat puściła się w podróż przez Kraków, nalazła się w Berlinie w królewsko książęcych pałacach, zkąd przyniósł ją do Bruxelli handlarz wina szampańskiego. Z nadejściem téj drugiéj ładunku połowy, tyle pożądane dawne zapasy, o jakich wspominałem, kompletowały się niejako w méj tułackiéj ustroni: albowiem prócz pierwszéj tego ładunku połowy, pościągały się rozmajitemi czasy, jinne różnego rodzaju pisma, wypisy, przyrzędy rozmajitych rysunków, sto przeszło użytych lub nieużytych sztychowanych płyt, do których już drugie tyle wypracowało się w tułactwie: tylko książnicy méj, bibljothek i archiwów warszawskich niedostawało. Widok tego zasobu, przypominał marzenia niegdyś na bryce umysł kołysające. Jeśli z zapasem bibljothek bruxelskich, niemożna się zapuścić w wykład dziejów polskich, jeśli do skreślenia historji, dziejby polskiéj nie czuje się zdolności: owoc przynajmniéj nauczycielskich trudów niechaj nieprzepada; dzieje powszechne, historiczne studja oczekują skreślenia wykładu, do którego w swojim czasie, żarliwie się sposobiło, który miał ostate-

cznie uwieńczyć me mozolne wysiłki. Marzenia to były, a z drugą połowiną ładunku przypominają się niewczesno. Wydawcy nato niebędzie, ponowiona proba okazała że me polskiego języka płody, niepopłacają, właśnie się urwały, a trudno wyrobnikowi, dla czegoś bardzo niepewnego, opuszczać w biegu podjętą pracę. Nieczas o czym jinnym myślić. Pierwsza połowina ładunku zapóźno, powiedziałem, nadeszła; druga z sekwestru swego wymyka się w szóstym roku późniéj. Zapóźno tedy przybywa; w trzynastym roku podróży swéj, w siedmnastym tułaczki méj a dwódziestym trzecim od czasu marzeń dawnych. W owym bryki turkocie, trzydzieści siedm lat życia liczyłem, a gdy te z powodu ładunku przypominają się, biegnie rok sześćdziesiąty wtóry chyląc sie ku siedmdziesięciu; a te lata od dawnych, niecą cale jinne marzenia. Zapóźnoby o całości myślić; zapóźnoby wszystko z użyteczmić. Jak z poprzednich tak z tego ładunku, weź, użyj, co można, jak można.

Wydobyłem tedy z ładunku tego: *wykład dziejów powszechnych* w nadzieji że się pożytecznym stanie. Wziął go Schletter za franków 600 naraz, we Wrocławiu (1849) 1850 wydrukował. Tymczasem 1848 we Lwowie, a wnet i w Warszawie przedrukowane me dzieje polskie potocznego opowiadania. Wielki oto kweres podniósł Schletter; mnie, kiedy niekiedy w ciągu lat ubie-

głych nadchodzący zasiłek dwustu frankowy przepadł. Wnet też w Warszawie przedrukowano wykład dziejów powszechnych, na który dziś ze wstrętem patrzę, bo we wrocławskim wydaniu korrektor przypytał się do terminologji nazwisk, w rozmajite larwy je przystrojił; w warszawskim text, w cenzorskim guście, nacinkami czy nakałkami upstrzono: editions tatouées. Powtarzam zaś autorom i pretendentom do własności płodów umysłowych: chcesz myśl, pomysł, jako własność rozumową (propiété intellectuelle d'une toute récente invention française) posiadać sam, trzymaj język za zębami; co ci się wymknie, pismem, drukiem, głosem lub jak widomie: braciszku! to już nie twoje; ciesz się gdy się podobało i przydało jinnym (patrz o tym, géogr. du moyen âge t. II, p. 215, epilogue p. 226).

Przygotowując opisanie Polski i sąsiedztwa w średnich wiekach wypadło rzucić okiem na widzenia cudzoziemskie, na krajobrazy włoskie, arabskie i jinne owych czasów. Rozgaszczając się w takowym rozpatrywaniu, przypominałem sobie, jakem młodszych lat mojich, temu lat trzydzieści 1814, 1818, puszczając w świat kartografją starożytnych, gromadził pomniki kartografji wieków średnich. Z miłym tedy pomnieniem przeszłości, nalazłem się 1845 i następnie w rozpatrywaniu późniéj ogłosznych lub nieogłoszonych kartograficznych pomników; a gdy

przygoda, odchyliła z przedemnie rzecz polską i polskie piśmiennictwo, zostałem na przestronnym polu geografji i kartografji wieków średnich, na polu bujnego a mało poznanego plonu. A co lepsza z razu było: gdy poszukiwanie wydawcy w Paryżu zawiodło, wydawca w Bruxelli napięty był; a choć upadł ochotnik do tego, Vandale, przyjął to co było gotowego 1847 Cans (Meline et Cans), przyjął propozicje powtarzając: mniéj wymagającym być niepodobna. Wnet 1848 strach go ogarnął, odmówił i zerwał.

Wyczerpując z niezłą otuchą me środki, gdy wszystko z przedemnie uchodziło, po tym zerwaniu, nalazłem się w roku 1848 w ciężkim niedostatku. Na łożu przemijających, sroższych niż kiedy, kalectwa mego boleści, rozmyślałem sobie, co począć? Pora to w któréj jinni powszechnie w przerażeniu, zrywają, zawieszają naukowe przedsięwzięcia, ja, mimo wiek w lata zabiegły, na odwłoki niemam czasu do tracenia, porwę się sam. Jako sztycharz podjąłem już pierwsze niemałe wydatki; wziąwszy tedy papier na sto franków, nadaję mu wartość wielotysiączną; a panna Pilliet pozwala swego jimienia wydawstwu; aby okazać na co się waży, co może; wydawcą ja sam. Krucho zaczynam; jeśli pożyję sumiennie wykończę.

Dwa tego rodzaju, olbrzymie, od lat dwudziestu kilku, w biegu albo oczekiwaniu zgoto-

wane dzieła. Jedno, przyjaciela mego, wiekiem starszego Jomarda, niewiem od lat wielu poczęte, ogromne; podjął on nań wydatek niemały, zasób przyrządził, dotąd z niego niema nic. Drugie portugalczyka Santarem, nakładem rządu portugalskiego ogłaszane; znacznie go w ostatnich latach pomknął, nieskończył, zmarł. Jedno i drugie na wielki wymiar. Toż samo znieść na mniejszy, czegom dokonał, podobno jest większym trudem, bo wprzód trzeba mi było miec przed sobą wielki wymiar w zupełności, nimbym dla powszechniejszego przystępu i użytku pomniejszał. A dobrze się stało że Cans zerwał i wydawcy nie było tylko Pilljet-ja: bo sztycharz-ja, zdzielca-ja i drukarz, potrzebowali przyborków jakich w Bruxelli niebyło, druk nagle jiść niémógł: w powolnym tedy postępie, ogromniało dzieło, mniéj ułomne rosło. Dokazałem swego: wykaz subskriptorów, okazuje jile w téj mierze rodacy do pozyskania i zebrania licznych materjałów pomogli. Z poziomu mego gramoliłem się na wyżyny niebotycznéj góry, pnąc się po jéj stropach póki tchu stało; albom zbiegał w bezdenną przepaść; wieszając się po jéj głębiach, dopóki migać się mogło światełko jakie. W zmudnym mozole, w zabieżnem poszukiwaniu dziwne zachodziły zdarzenia: psota i przekora nieciły dużo zawad, przewłok, przeszkód, które się przełamywały; gdy zagrażały zatratą poszuki-

wanych materjałów; ślepe szczęście nieraz dopadało z gmatwaniny i odmętu, podźwignąć, wywikłać; nie jedno choć zbyt późno, ale na czas jeszcze nalazło się i przybyło. Przeciągnęło się to lat kilka i byłoby co opowiadać dla bibljografów rozrywki. Dzieło częścią atlasu 1849 zaczęte wyszło: *géographie du moyen âge* 1852. Czego potrzebowało, na czym się oparło, co zgromadziło, z niego samego i z *epilogu* 1857 wychodzącego przeświadczyć się można. Zapisywany wspólnym autora, wydawcy i sztycharza staraniem wydatek gotowizną wynosił do 9000 franków, w czym, przeszło 1500 na pozyskanie materjałów. Przy końcu druku 1852, ciążyło na wydawnictwie 3000 kreditu czyli długu. Niebawem opłacony został, a po latach kilku nakład gotowizną podjęty zupełnie się wrócił: sztycharz, wydawca i autor mogą tedy w lata następne cieszyć się odbytem kilku exemplarzy rocznie. Późniéjszy zaś na wydanie epilogu 1857 nakład w gotowiznie 1440 franków po wielu leciech spodziewać się pokryty zostanie.

W tym zmudnym zawodzie, ostatecznie nadwerężył się wzrok, strudzenie musiało przygnębić. Nie stało się to napróżno, bo dostarczało na kęs schnącego chleba, na świeczkę; a pobudzony do gromadzenia i rozpatrywania nowszych materjałów, krajobrazów, atlasów, wzrost geograficznego zapasu posuwałem nad możność

historji wielotomowéj niema. Mogłem o niéj marzyć, wmawiać w siebie zdolność, rojić sobie możebność do wysokiego onéj utworu: jednakże historji téj niema; a powiedzieć mogę że w kolei siedmdziesięciu lat upłynionych, do jéj utworu pory nie najdziesz. A gdyby się była pora nadarzyła i kreślić ją przyszło, byłaby powtarzaniem się: bo skorom dziełko Theodora Wagi pomnożył i Stanisława Augusta panowanie dopisał; to następnie kreśląc obraz dziejów, a potym dzieje potocznie opowiedziane, powtarzałem się jinnym tylko tokiem. Te ostatnie podłatałem uwagami nad dziejami Polski i ludu jéj, tudzież kilku przypiskami (choć pożyczonemi). A gdym parallelę Hiszpanji z Polską dołączył, a Polską odradzającą się, całość dziejów do gasnących dni naszych uzupełnił, tom sklejił i powtórzył dzieje, me widzenia, me pojęcia wyłuszczył: na co lepszego czyli porządniejszego zrywać się i wysilać: już nie czas.

Dzieje Rusi i Litwy są powtórzeniem tego, co się rzekło w dziele Theodora Wagi; a tom pierwszy czyli artikuły tomem pierwszym objęte, są uprzednim powtarzaniem tego co się osobno w następnych tomach traktuje. Skutek to dorywczo podejmowanych trudów w kolejach rozmajicie niestatecznéj doli.

Pisma i traktaty tych tomów, nierozciągłe, są zwykle streszczeniem rozległych widoków,

krótkim onych wykładem. Aby się stały przystępne do pospolitszego użytku, małéj wymagały objętości. Artikuły tomu pierwszego, są jeszcze krótsze. Udzielone i przyrządzone do tablic, gdzie niegdzie może zbytecznym mało znaczącym ustępem obarczone, gdy próżne tablicy miejsce zapełnienia nim zapotrzebowało. W powszechności, mając głównie na celu gromadzić i dostarczać jak największą jilość dat, nadmieniać one dla przypomnienia świadomych rzeczy, a dla mniéj świadomych, aby służyć za skazówkę i przewodnika do rozpatrywania dziejów. Tym końcem powstała uporządkowana zbieranka wyciągów z Jana Bielskiego, z Lengnicha, z kalendarzy, z Niesieckiego i różnych kompendjów, pożyczanemi czasem słowami powtórzona, zimno, obojętnie, byle rzecz i datę wskazać. Na to zbytniego mozołu, zdawałoby się, niebyło potrzeba; a jeśli w rozkładzie abecadłowym ludzi znamienitych dostrzeże kto łatwe Niesieckiego przewodnictwo, niech raczy zweryfikować wymieniane daty i sprostować gdzie zaszły w nich uchybienia lub omyłki: bo takowych pewnie nie braknie.

Artikuły te tomu pierwszego, w wielkiej części, nalazły naprzód miejsce 1830 w atlasie historicznym panny Reginy Korzeniowskiéj, który w trzeciéj prawie części nieuzupełniony pozostał. Po dwudziestu siedmiu leciech, ponawiające się jich wydanie, nie zrządzi ni szkody, ni krzywdy

poprzedniemu, kiedy go dawno niedostaje, dawno wyczerpnione; a do tak wspaniałego tablicowego pewnie nierychło przyjdzie. Teraz wypracowywa i wydaje swojim planem chronoliczno historiczne tablice Viktor Heltman, które skoro będą skończone utworzą atlas synchronisticzny rozwijający wielką wiekami rozmajitość; z tym téż dla myśli i oka powabnym niestaje w konkurencji ponowicnie mych artikułów, bo ten snuje jinny rzeczy rozkład.

Ogłoszone 1845 w Poznaniu Kaczkowskiego Stanisława tablice synchronisticzne do historji polskiéj, musiały być potrzebne i pożyteczne, gdy wnet ponowione i powiększone uzyskało wydanie. Z tym moje artikuły tak się szykują uzupełniając czego jednym lub drugim niedostaje, że ponowienie jednych, ponowienie ogłoszenia drugich wywołuje: byle wydawca ponawianego ogłoszenia tablic Kaczkowskiego pilnie się w rzeczy rozpatrzył i poprostował zaszłe w przepisywaniu lub w druku pomyłki. A takowe zakradły się były do udzielonych artikułów do atlasu panny Reginy więcéj z pospiesznego pisania niż z druku wynikłe. Jile się dostrzec dały, poprawić je wypadło; a przytym, artykuł dziejopisów, tudzież nomenklaturę piśmiennictwa w dziesięciu upłynionych wiekach, znacznie pomnożyć; a nekrolog piśmiennictwa, zogromniony pomnożeniem i poszczególnieniem, niemal zupeł-

nie przerobić; a w każdym prawie artikule cóżkolwiek dołożyć.

---

Od pięćdziesięciu i sześćdziesięciu lat, gryzmoliłem i zrzędziłem rozpatrując: chronologją, genealogje, geografją; politikę, prawodawstwo, urzędy; dzieje w powszechności i osóbno Litwy i Rusi i narodów; dzieje kultury i piśmiennictwa, bibljotek, druku, historików i geografów; bałwochwalstwo, monumenta, monety, grobowce, budowy; herby, pieczęci, diplomata, pismo; ubiory, obyczaje i zabytki starożytne. Z tym co z tego dorywczo w druk szło, mało kto się oswojił, mało kto o tym wiedział. Sprawiłem się pospolicie niepowabnie, niepoczytnie. Nic dziwnego tedy że powszechnie jinni dowiadywali się odgłosem że jest coś czego niewidzieli sami a wyobrażali sobie kiedy owe coś tak głośne, w wymiarach wielkich. Zdarzyło się tedy, uprzejmie odwiedzający zacny gość pochlebnie wspomina o mych pracach. Gdybyż na tym przestał zagajeniu, gładkoby poszło, bo skromny autor zwykle w jinną stronę rozmówkę zwraca. Ale gość chwali, wyzywa do objaśnień; plączą się słówka, z mętnego octu, wysuwają się oczka, autorskiéj oliwy i ciężkie wywołują wyznanie i utyskiwanie: ale bo nas twe dzieła niedochodzą. Zdarza się téż w gawędce usłyszyć; co mówisz, czemuś nie pisał, nie ogłosił? a mnie namyśli:

czemuś nie ciekawy, czemu nie czytujesz? a nie
kiedy wybuchnąć przychodzi z wyrzutem: cze
muś nie czytał. A są tacy co wykrzykują, wy
mawiają: bo nie gadasz, nie mówisz w czasie
a mnie, jim odrzec: zacoście wczasie nie słuchal
uszy zatykali. Zbyteczna nadmieniać te ostatni
o żywym głosie wymówki, bo się sprawiam j
dynie z piśmiennictwa. Przesunąwszy lat siedm
dziesiąt, czas pono obliczać się z przeszłości
Owóż co kiedy, w jakiéj dobie, w jakich prz
godach piśmiennictwo me dla rzeczy polski
spłodziło i na świat wydało, opowiedziałem. Wie
jeszcze w téj mierze miałbym do opowiadani
niejeden przecie przymówi: sobą zajęty, zbyt g
wędzi; więc lubo starzy lubią gderać, biorę
do spoczynku i milknę.

Bruxella 22 marca 1858.

PB-38882-SB
740-32T
5

385

3 2044 036 014 439

This book should be returned to the Library on or before the last date stamped below.

A fine is incurred by retaining it beyond the specified time.

Please return promptly.